Cena 15 gr

Głos Wielkopolski

Czytelnik

Rok VII A B Poznań, niedziela 17 czerwca 1951 r. Nr 165 (2263)

Zatwierdzenie 1000 wynalazku w Zakładach im. Stalina w Poznaniu

Niezwykły jubileusz obchodzili robotnicy Zakładów im. Józefa Stalina w Poznaniu. W dniu 15 czerwca br. zatwierdzono tysięczny pomysł racjonalizatorski robotników — wynalazców w tych Zakładach. Jubilatem okazał się znany racjonalizator J. Kaczmarek, ślusarz brygadzista z Fabryki FC, który na swoim koncie ma już 5 innych pomysłów, zastosowanie których dało Zakładom oszczędność w wysokości ponad 12 tys. złotych.

Jubileuszowy pomysł — aparat do nakładania kulek do koszyczków piasty rowerowej — jest wynalazkiem i został przekazany do Państwowego Urzędu Patentowego. Zasadniczą cechą wynalazku jest skrócenie czasu produkcji do 1/10, przy równoczesnej całkowitej eliminacji pracy rąk.

Józef Kaczmarek otrzymał pisma gratulacyjne od Komitetu Zakładowego PZPR i dyrekcji Zakładów. Ponadto podczas posiedzenia komisji, kwalifikującej zgłoszony pomysł racjonalizatorski, życzenia owocnych wyników dalszej pracy złożyli jubilatowi przedstawiciele Rady Zakładowej, Centralnego Zarządu Taboru i Sprzętu Kolejowego oraz towarzysze pracy.

Na budowlach socjalizmu

Wkrótce uruchomione zostaną wielkie nowoczesne zakłady chemiczne w WIZOWIE

WROCŁAW (PAP). Po uruchomieniu nowej huty „Częstochowa" zbliża się dzień, w którym ruszy następna spośród olbrzymich przemysłowych budowli planu 6-letniego — wielkie nowoczesne zakłady chemiczne w Wizowie.

Przeprowadzona w tych zakładach w dniu 14 bm. próba produkcji kwasu siarkowego nową metodą zakończyła się pełnym sukcesem. Radość i duma panuje wśród załogi zakładów, które w tak szybkim tempie powstały w pobliżu bogatych, nie wykorzystywanych dotąd złóż surowca na Dolnym Śląsku, i które wzmocnią jeszcze bardziej udział naszych Ziem Odzyskanych w rozbudowie sił Polski Ludowej.

Najnowocześniejszy zakład tego typu

Zakłady Kwasu Siarkowego w Wizowie — fabryka podstawowego półproduktu dla wielu dziedzin produkcji chemicznej to najnowocześniejszy zakład tego typu w Polsce. Zakłady te powstały dzięki ścisłemu współdziałaniu robotników i inżynierów z naukowcami, którzy przygotowali metody pracy w oparciu o bogatą wiedzę i doświadczenia uczonych Związku Radzieckiego i z całym oddaniem współpracowali przy instalacji aparatury.

Dotychczas produkcja kwasu siarkowego oparta była wyłącznie na przestarzałych metodach, wymagających jako surowca pirytów sprowadzanych zza granicy.

Nowa metoda produkcji

Badania naukowe chemików od dawna szły w kierunku rozwiązania problemu otrzymywania kwasu siarkowego z tańszych surowców. Próby jednak nie dawały pozytywnych rezultatów. Wprawdzie w okresie międzywojennym znany polski uczony, profesor Politechniki Warszawskiej — J. Zawadzki, teoretycznie dowiódł możliwości otrzymania kwasu siarkowego z anhydrytu i gipsu, jednakże prace jego w kapitalistycznej Polsce utknęły na martwym punkcie.

Wybitni uczeni radzieccy — profesorowie: Budnikow, Jung, Rojak — już w latach 1930 — 1936 osiągnęli niespotykane rezultaty w swoich pracach badawczych w tej dziedzinie. Dla chemików Polski Ludowej cenne doświadczenia naukowców radzieckich oraz wykorzystanie dociekań naukowych prof. Zawadzkiego wskazały właściwą drogę badań. Rezultatem ich było wypracowanie w niespotykanym tempie oryginalnej metody produkcji kwasu siarkowego z anhydrytu. Metoda ta znalazła pełne zastosowanie w zakładach w Wizowie.

Wszystko wykonane w kraju

Całe nowoczesne wyposażenie zakładów, maszyn i agregaty zaprojektowane zostały i wykonane w kraju.

Dziesiątki fabryk z całej Polski dostarczyły zakładom w Wizowie urządzeń, aparatur i maszyn.

Zdolność produkcyjna tego ultra-nowoczesnego zakładu — który obok wspomnianego wyposażenia produkcyjnego posiada najnowocześniejsze urządzenia zabezpieczające zdrowie robotnika — jest kilkakrotnie wyższa od produkcji największych, istniejących w kraju zakładów, wytwarzających kwas siarkowy.

Już za kilka dni polski przemysł chemiczny otrzyma nowy, potężny strumień kwasu siarkowego.

Podniesie się produkcja nawozów sztucznych. Będziemy mieli coraz więcej włókna sztucznego, garbników, barwników, artykułów farmaceutycznych i wiele innych wytworów naszego przemysłu chemicznego — drugiego po górnictwie przemysłu narodowego.

Rozpoczęto budowę największego kombinatu poligraficznego w ZSRR

MOSKWA (PAP). W mieście Kalinin rozpoczęto budowę największego w Związku Radzieckim kombinatu poligraficznego. W nowobudujących się zakładach poligraficznych drukowane będą czasopisma, atlasy, mapy, portrety artystyczne itp. Kombinat zostanie wyposażony w najnowocześniejsze maszyny radzieckiej konstrukcji. Obok zakładów poligraficznych zbudowane zostanie osiedle mieszkaniowe dla robotników.

Robotniczy Śląsk manifestuje swą solidarność z masami pracującymi całego świata walczącymi o pokój

KATOWICE (PAP). W dniu 14 bm. odbyły się na Śląsku potężne wiece, na których społeczeństwo tego okręgu przemysłowego zamanifestowało z okazji obrad Komitetu Administracyjnego Międzynarodowego Zrzeszenia Górników — swoją nierozerwalną solidarność z masami pracującymi całego świata, walczącymi o pokój.

Dziesiątki tysięcy górników, hutników, pracowników umysłowych i młodzieży, witając gorąco przedstawicieli górników wielu krajów z radością słuchały o sukcesach krajów socjalizmu oraz dały wyraz najgłębszego poparcia dla górników krajów kapitalistycznych, kolonialnych i zależnych, walczących o prawa ekonomiczne, przeciwko uciskowi i przygotowaniom wojennym imperialistów.

Wśród najgłębszego oburzenia masy pracujące Śląska manifestowały swą nienawiść do imperialistów, prowadzących zbrojenia kosztem mas pracujących i rodzin robotniczych. Szczególnie ostro potępiono okrucieństwa i bestialstwa popełniane przez żołnierzy amerykańskich w bohaterskiej Korei.

*

W Katowicach nad trybuną wiecu, który zgromadził 30 ty-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Giganty chemii

Z przedwojennej, upokarzającej roli „biednego krewnego" zamożnej rodziny koncernów niemieckich, francuskich i belgijskich — przeradza się w Polsce Ludowej dawny, słaby przemysł chemiczny w ważny potężny czynnik naszej gospodarki. Sześćdziesiąt procent akcji tkwiących w rękach kapitalistów zagranicznych spychało przed wojną polskie przedsiębiorstwa chemiczne na pozycje podrzędne, skazywało je na tempo i rozmiary produkcji, przeznaczonej wyłącznie do uzupełniania wytwórczości przemysłów zachodnich. W tych warunkach kierunki rozwoju chemii polskiej kształtowały się pod dyktandem patronów z „IG. Farbenindustrie" czy innych „Solvayów"...

Kierunki te prowadziły tendencyjnie na drogi błędne, kolidujące zarówno z interesami Państwa, jak i ze zdrowym rozsądkiem. Były one typowym przykładem zdrady narodowej polskiej burżuazji, której cień zaciemniający życie kraju raz na zawsze zlikwidowano w Polsce Ludowej.

Państwo nasze ma wszelkie warunki po temu, by przemysł chemiczny imponująco rozwinąć i pchnąć go na jedno z pierwszych miejsc w Europie. I teraz, gdy władza burżuazji należy do przeszłości, warunki te będą wykorzystane. Polska gospodarka planowa przeznacza chemii pozycję przemysłu narodowego, zajmującego w hierarchii gospodarczej zaszczytne drugie miejsce za węglem. W latach wielkiego planu rozbudowy osiągniemy 8-krotnie wyższą produkcję chemiczną, niż przedwojenna, stworzymy nowoczesny przemysł o zasięgu całkowicie zacierającym wspomnienia dawnego zacofania kraju i sprzedawczykostwa rodzimych kapitalistów.

Rok 1951 jest dla polskiej chemii przełomowy. W kombinacie chemicznym pod Kędzierzynem, budowanym na gruzach dawnych, zniszczonych podczas wojny Zakładów Koncernu „IG. Farben", powstaje wielka fabryka nawozów azotowych, produkująca znacznie tańsze, tzw. płynne nawozy. W Wizowie na Śląsku nastąpi niebawem uruchomienie wielkiej fabryki kwasu siarkowego. Drugi to gigant chemii, wzniesiony na Ziemiach Odzyskanych, którego wkład w całokształt produkcji chemicznej Państwa będzie niezwykle doniosły. Kwas siarkowy bowiem stanowi niezbędny składnik nawozów sztucznych i włókna syntetycznego, artykułów mających dla gospodarki polskiej ogromne znaczenie.

Zakład w Wizowie nie wyczerpuje długiej listy fabryk chemicznych, które powstaną w okresie planu 6-letniego, nie zamyka spisu obiektów pokojowego budownictwa socjalistycznego, które wyniosą polską chemię na drugą lokatę przemysłowej hierarchii Polski. Fabryka w Wizowie jest dopiero pora ślady dawnej słabości Ojczymicznego", marszu, który zacieczątkiem naszego „marszu chezny, który bogaci kuźnię jej potęgi.

JKW.

Blisko 260 milionów Chińczyków podpisało apel pokoju

PEKIN (PAP). Do dnia 11 czerwca w Chinach zebrano pod Apelem Światowej Rady Pokoju 258 963 871 podpisów. Przeciwko remilitaryzacji Japonii wypowiedziało się 258 715 809 osób, tj. przeszło 54 proc. mieszkańców Chińskiej Republiki Ludowej.

W dzisiejszym numerze na str. 4 rozpoczynamy druk nowej powieści odcinkowej „Głosu" pt.:

WRZESIEŃ

Autor: JERZY PUTRAMENT

Sytuacja ekonomiczna Europy w r. 1950

Dwie linie rozwoju

Posiedzenie Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ

GENEWA (PAP). Na posiedzeniu Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, odbytym w dniu 11 czerwca, w dyskusji nad sprawozdaniem sekretariatu Komisji o sytuacji ekonomicznej Europy w 1950 roku, wygłosił obszerne przemówienie przedstawiciel ZSRR Arutu..ian.

Omówił on przede wszystkim tempo i poziom rozwoju ekonomicznego różnych krajów europejskich, stwierdzając, że według danych sprawozdania produkcja przemysłowa całej Europy wzrosła w roku 1950 w porównaniu z 1949 rokiem o 13%. Cyfra 13% przytoczona jest w sprawozdaniu jako ogólny wskaźnik dla różnych krajów europejskich i tuszuje różnice istniejące w tempie rozwoju gospodarczego poszczególnych krajów.

Arutunian podkreślił, że najbardziej celowym byłoby rozpatrywanie w jednej grupie krajów europejskich, związanych z planem Marshalla, w drugiej — krajów demokracji ludowej: Czechosłowacji, Polski, Węgier, Rumunii, Bułgarii i Albanii i oddzielnie — Związku Radzieckiego.

Jeśli z tego punktu widzenia zanalizuje się sprawozdanie — powiedział Arutunian — okaże się, iż produkcja przemysłowa w roku 1950 w porównaniu z 1949 rokiem powiększyła się — opierając się o dane zawarte w sprawozdaniu — w 11 krajach związanych z planem Marshalla, jedynie o 8,5%. **Produkcja przemysłowa w pięciu krajach demokracji ludowej (w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii i w Bułgarii) — powiększyła się w roku 1950 w porównaniu z rokiem 1949 o 26,4%.**

W Anglii produkcja przemysłowa wzrosła w 1950 roku o 10%, we Francji — o 3%, w Szwecji — o 5%, w Belgii — o 3%. **W Czechosłowacji podniosła się ona o 16%, w Polsce — o 21%. W Związku Radzieckim produkcja przemysłowa wzrosła w 1950 roku o 23%.**

A więc obiektywna, naukowa analiza tempa rozwoju uprzemysłowienia różnych krajów europejskich odzwierciedla dwie linie ekonomicznego rozwoju. Z jednej strony notuje się wysokie tempo rozwoju uprzemysłowienia w ZSRR i krajach demokracji ludowej, z drugiej zaś niskie tempo rozwoju uprzemysłowienia, niepewność ekonomicznej linii rozwoju, spadek tempa rozwoju i nierównomierne skoki w rozwoju przemysłu w krajach zachodnio-europejskich.

Jest faktem bezspornym, że forsowna militaryzacja ekonomiki krajów zachodnio-europejskich w interesie i pod kontrolą monopoli amerykańskich

(Ciąg dalszy na str. 2)

Amerykański torpedowiec wpadł na minę

NOWY JORK (PAP). Departament Marynarki USA podał do wiadomości, że amerykański torpedowiec „Walke" wpadł u wschodnich wybrzeży Korei na minę. 26 osób spośród załogi zostało zabitych, a 7 rannych.

Strach reakcji francuskiej przed najpotężniejszą partią narodu

W atmosferze terroru i nacisku policyjnego

przebiegają przygotowania do wyborów do parlamentu

PARYŻ (PAP). Kampania wyborcza we Francji osiągnęła punkt szczytowy. Jak wiadomo, ordynacja wyborcza uchwalona niedawno przez Zgromadzenie Narodowe została opracowana i przeforsowana w parlamencie z jedyną myślą zabezpieczenia — przy pomocy oszukańczych, antydemokratycznych postanowień — interesów reakcji pozbawienia partii komunistycznej odpowiedniej reprezentacji w parlamencie.

Nawet termin wyborów — 17 czerwca br. — został wyznaczony w ten sposób, by pozbawić znaczną część ludzi pracy, którzy udają się w tym okresie na urlopy — możności wzięcia udziału w kampanii wyborczej i w wyborach.

Koła reakcyjne usiłują wszelkimi sposobami utrudnić kampanię wyborczą partii komunistycznej. Stosują one metody zapożyczone od Goebbelsa, poczynając od demagogicznej propagandy i nikczemnych oszczerstw w stosunku do komunistów francuskich i Związku Radzieckiego i kończąc na prowokacjach policyjnych i terrorze.

Na porządku dziennym jest również strzelanie przez bojówki faszystowskie do robotników rozlepiających afisze partii komunistycznej, podrzucanie bomb zegarowych do lokali, w których mają się odbyć zebrania przedwyborcze partii komunistycznej, napady bojówkarzy i policji na lokale związków zawodowych i inne akty terroru.

Żołnierze amerykańscy biorą niejednokrotnie udział wraz z bojówkami faszystowskimi i z policją w zrywaniu afiszów przedwyborczych partii komunistycznej.

Przedstawiciele rządu USA, którzy spowodowali przyśpieszenie wyborów we Francji, bezpośrednio ingerują w sprawy wewnętrzne Francji, usiłując wywrzeć wpływ na przebieg wyborów.

Pismo amerykańskie „Match" stwierdziło bez ogródek że **wybory we Francji są „amerykańskim wydarzeniem politycznym".**

Agent imperializmu amerykańskiego, Paul Reynaud, przyznał, że Amerykanie są zainteresowani w wyborach gdyż życzą sobie, po pierwsze — by komuniści utracili jak największą ilość głosów, i po drugie — by Francja wystawiła jak najwięcej dywizji.

Podczas kampanii wyborczej rzuca się w oczy wyjątkowo podła rola, jaką odgrywają prawicowi socjaliści. Przy pomocy dywersyjnych chwytów i prowokacji policyjnych usiłują oni nie dopuścić do jedności ruchu robotniczego.

Antydemokratyczna ordynacja wyborcza, przyjęta na wyraźny rozkaz Waszyngtonu, wymierzona jest przeciwko siłom pokoju i postępu. Przewiduje się, że koalicja, która uzyska 51 proc. głosów w danym departamencie, otrzyma 10 proc. mandatów, a partia, która uzyska 49,9 proc. nie otrzyma żadnego mandatu.

We wszystkich prawie okręgach reakcja zmontowała koalicje wyborcze, w obawie przed największą i najsilniejszą partią Francji — przed Francuską Partią Komunistyczną.

Faszyzm nie zwycięży we Francji

„W La Rochelle — La Pallice Amerykanie budują bazę dla łodzi podwodnych".

„W St. Jean d'Angely Amerykanie zajęli koszary, najważniejsze hotele i grożą zajęciem liceum".

„W lesie La Haye, w pobliżu Nancy, Amerykanie przewidują budowę składu amunicji na przestrzeni 1500 ha".

Tak wygląda z lakonicznej relacji korespondentów prasowych obraz dzisiejszej Francji, kraju, gdzie wszystko — poczynając od policji, wojska, prasy i kina, a kończąc na... lasach, górach i plażach nadmorskich — nosi na sobie piętno panowania amerykańskich kolonizatorów.

17 czerwca odbędą się we Francji wybory do parlamentu. Wybory — a raczej, ściśle mówiąc, jeszcze jeden z oszukańczych manewrów, przy pomocy których burżuazja francuska usiłuje nadal utrzymać się przy władzy.

Kronika dziejów Francji nie notowała jeszcze tak reakcyjnej i bezprawnej ordynacji wyborczej, jak ta, którą rząd Queuille'a przeforsował w maju br. we Francuskim Zgromadzeniu Narodowym. Wiedząc, że w prawdziwie wolnych wyborach szanse jej zwycięstwa są znikome, burżuazja francuska uciekła się do dobrze znanej metody ciemnych machinacji i zakulisowych knowań. Uchwalono tzw. większościowy system głosowania, na mocy którego partie rządowe mają możność łączyć się w bloki, a każdy z takich bloków, który otrzyma ponad 50 procent głosów w danym okręgu, zgarnia dla siebie wszystkie mandaty, nawet jeżeli pozostałe partie uzyskają 49,9 proc. głosów. Cel tego wszystkiego jest jasny: chęć izolacji Partii Komunistycznej, pozbawienie klasy robotniczej Francji przedstawicielstwa w parlamencie, i co za tym idzie, zapewnienie sobie wolnej ręki w dalszym wyprzedzaniu interesów narodu francuskiego amerykańskiemu komisowi śmierci; w dalszym ograniczaniu pokojowego rozwoju Francji na rzecz przygotowań do wojny. Dla osiągnięcia tego celu burżuazja francuska nie przebiera w środkach.

„Zjednoczymy się nawet z diabłem, jeżeli będzie potrzeba" — oświadczył znany prawicowy socjalista, Ramadier.

W tym wypadku diabeł przybrał postać tak zwanego „zjednoczenia narodu francuskiego" czyli po prostu faszystowskiej partii de Gaulle'a. W jej ramionach szuka schronienia mocno skompromitowana MRP, do niej wyciągają „braterską" dłoń kierownicy „robotniczej" SFIO. Cień „silnej ręki" de Gaulle'a ciąży nad całą kampanią wyborczą. Bojówki gaullistowskie do spółki z policją napadają na lokale CGT, masakrując działaczy związkowych, zrywają ze ścian domów afisze Komunistycznej Partii, domagające się pokoju i przywrócenia Francji jej demokratycznych swobód.

Gaullista, gen. Koenig, znany protektor neohitlerowców i kolaborantów, występuje w swym okręgu wyborczym z krytyką programu zbrojeniowego rządu twierdząc, iż jest on niedostateczny na potrzeby walki z demokracją i ruchem pokojowym. Organ de Gaulle'a „Rassemblement" zamieszcza odezwy przedwyborcze, domagające się likwidacji CGT i zakusu strajków. Sam generał de Gaulle występuje na wiecach z przemówieniami, w których podkreśla — wzorem swego poprzednika Hitlera — że tylko „silne rządy" mogą uratować Francję i że wobec tego jemu, który już raz „zbawił kraj" w roku 1945, powinna przypaść w udziale misja kierowania nawą państwową.

Tym wszystkim „koalicjom" i „blokom" które jak złośliwe narośla wyrastają na organiźmie Francji, przeciwstawia się zdrowy, ściśle zespolony w swym potężnym dążeniu do pokoju i wolności — naród francuski. Naród ten coraz jaśniej widzi do czego zmierza oszukańcza gra wyborcza grabarzy Francji. Widzi on również, że jedyną partią, która konsekwentnie dąży do położenia kresu faszyzacji Francji i wycofania jej z udziału w zbrodniczych przygotowaniach do nowej światowej rzezi — jest Partia Komunistyczna. Pod hasłami tej partii — hasłami pokoju i pracy — pójdzie naród francuski do urn wyborczych. 17 czerwca faszyzm nie zwycięży we Francji.

M. D.

Sekretarz organizacji komunistycznej padł od kuli zamachowców faszystowskich

NOWY JORK (PAP). Jak donoszą z Buenos Aires, w centrum miasta **12 osobników uzbrojonych w automaty** zaatakowało sekretarza jednej z dzielnicowych organizacji komunistycznych Francisco Blanco, robotnika — metalowca i **zamordowało go.**

Ponad 33 mil. Chińczyków w prowincji Honan otrzymało ziemię

PEKIN (PAP). Prasa chińska podaje, że w prowincji Honan po przeprowadzeniu reformy rolnej 32.300.000 chłopów otrzymało nadziały ziemi. Reforma rolna w tej prowincji została już prawie całkowicie zakończona.

Pomyślnie przebiega reforma rolna w prowincji Kwangsi. Chłopi 3.000 wsi tej prowincji otrzymali już ziemię. Obszarnikom skonfiskowano 1.650.000 mu ziemi (1 mu = 1/16 ha), którą podzielono między chłopów. W okręgach, w których reforma rolna została już przeprowadzona, miejscowe władze okazują chłopom poważną pomoc w walce o zwiększenie urodzajności.

Robotniczy Śląsk manifestuje swą solidarność z masami pracującymi całego świata walczącymi o pokój

(Dokończenie ze str. 1)

sięcy ludzi, widniał na niebieskim tle ogromny napis „Pokój" oraz drugi: „Żądamy wycofania wojsk interwencyjnych w Korei".

Burzmiwymi oklaskami witają manifestanci przybyłych na wiec uczestników konferencji Międzynarodowego Zrzeszenia Górników.

Pierwszy zabrał głos przew. CK ZZG ZSRR Iwan Rossoczyński. Mówca zapewnił manifestantów, że **naród radziecki będzie konsekwentnie prowadził politykę utrwalenia światowego pokoju i braterskiego współżycia między narodami świata.**

Serdecznie przyjmują manifestanci górnika z Gwinei Francuskiej Savane Maricandiana, który dzieli się wrażeniami z pobytu w Polsce i opowiada o doli mas pracujących w krajach kolonialnych.

Głęboka cisza zapanowała na wielkim placu, kiedy poseł Czerwiński rozpoczął opowieść o straszliwych zbrodniach agresorów amerykańskich w Korei. Zaciskały się twarde pięści zgromadzonych robotników, łzy występowały na twarze matek i dzieci, kiedy mówca opowiadał o potwornych morderstwach, dokonywanych masowo przez żołdaków amerykańskich na bezbronnej ludności cywilnej Korei, o palaniu i obracaniu w perzynę dziesiątków miast i wsi.

Już na długo przed rozpoczęciem wiecu ulicami Sosnowca zdążały tłumy górników.

O godz. 17 Plac Ratuszowy wypełniła z górą 16-tysięczna rzesza mieszkańców.

Burzą oklasków i skandowanymi okrzykami „Pokój, pokój" witają zebrani wchodzących na tybunę uczestników sesji Komitetu Administracyjnego Międzynarodowego Zrzeszenia Górników, którzy obradują w Sosnowcu.

Grzmiące okrzyki: „Niech żyje wódz robotników całego świata Generalissimus Stalin", „Niech żyją bohaterscy górnicy radzieccy" — witają wchodzącego na trybunę delegata górników radzieckich, Alekseiewa.

„Górnicy radzieccy — mówi on — z wielką uwagą obserwują wspaniały rozwój przemysłu węglowego w Polsce. Dzięki waszej ofiarnej pracy Polska staje się coraz potężniejszym ogniwem w światowym froncie walki o pokój, który wzrasta z każdym dniem.

* * *

25 tysięcy górników kopalń zabrzańskich przybyło na wielki wiec w Zabrzu.

Z wielkim zainteresowaniem słuchali zebrani przemówienia Henri Turrela, który zobrazował ciężką sytuację górników francuskich, ich walkę o lepsze warunki życia i pracy.

Rozporządzalna ilość środków opałowych zapewnia pełne pokrycie zapotrzebowania całej ludności

Dogodne i sprawiedliwe warunki zakupu węgla

WARSZAWA (PAP). Minister handlu wewnętrznego, dr Tadeusz Dietrich, udzielił wywiadu redaktorowi gospodarczemu PAP na temat wprowadzonego ostatnio nowego systemu dystrybucji węgla. Na pytanie — w jakiej mierze system ten przyniesie poprawę w zaopatrzeniu ludności w opał, min. Dietrich odpowiedział:

14 milionów ton węgla

Nowy system dystrybucji węgla został oparty na analizie tych usterek, które w latach ubiegłych powodowały zaburzenia w zaopatrzeniu. Celem jego jest usunięcie tych usterek i zapewnienie konsumentowi znacznie dogodniejszych i sprawiedliwszych warunków zakupu.

Trzeba zaznaczyć, że w roku tym przeznaczono na zaopatrzenie rynku w opał pod różnymi postaciami (sprzedaż wolno-rynkowa, deputaty, opał administracyjny) **łącznie 14 mil. ton węgla, podczas gdy konsumcja na cele opałowe wynosiła w Polsce przedwrześniowej** (przy 35 milj. ludności) **zaledwie 6,5 milj. ton.**

Szczególnie uderzające są cyfry wzrostu zużycia węgla na wsi. Wieś zużywa dzisiaj, biorąc pod uwagę wszystkie środki opałowe (a więc również drewno, torf itd.), z górą 3-krotnie więcej opału, aniżeli przed wojną.

Nowy system dystrybucji opiera się na 6 zasadniczych założeniach:

Po pierwsze — wprowadza sprecyzowaną organizację zaopatrzenia zarówno w miastach jak i na wsi;

po drugie — przewiduje bardzo znaczne rozszerzenie sieci punktów, w których można nabyć węgiel w większych ilościach;

po trzecie — obok zagęszczenia sieci punktów sprzedaży hurtowej (D. B. O.) utrzymuje nadal ciągłą sprzedaż węgla w składach detalicznych;

po czwarte — przy sprzedaży węgla w D. B. O. jako zasadniczą jednostkę zaopatrzenia wprowadza lokal mieszkalny, co przy współpracy komitetów blokowych daje pewność najbardziej uzasadnionego zaopatrzenia w węgiel;

po piąte — przewiduje dostawę węgla w zasadzie do siedziby odbiorcy;

po szóste — opiera cały system zaopatrzenia na poważnych rezerwach węgla, istniejących już w terenie, gwarantując tym samym ciągłość obsługi.

— Na czym polega organizacja dystrybucji na wsi?

— Dotychczas węgiel przeznaczony dla wsi przekazywany był w dużej części do składów w miastach powiatowych, z których korzystała, zarówno ludność miejska jak i ludność wiejska. Z drugiej strony nabywcy wiejscy częstokroć kupowali węgiel w wielkich miastach ze składów obliczonych na zaopatrzenie ludności miejskiej. Obecnie cała pula węgla wiejskiego przekazana zostanie wyłącznie do dyspozycji gminnych spółdzielni, których komitety członkowskie będą mogły dzięki temu skutecznie dopilnować prawidłowości rozdziału.

Rola Dzielnicowych Biur Opałowych

— Dzielnicowe Biura Opałowe, powstające w zasadzie na bazie detalicznych składów węgla, obsługiwać będą „dzielnicę opałową", zamieszkałą średnio przez ok. 5.000 osób.

D. B. O. przyjmować będą zamówienia od nabywców w dwóch terminach, przy czym za każdym razem — na połowę ich rocznego zapotrzebowania. Zapotrzebowanie to będzie ustalone na podstawie zaświadczeń komitetów blokowych. Do zakupu w D. B. O. uprawnieni są wszyscy konsumenci, nie korzystający z węgla deputatowego. D. B. O. rozpoczną swą działalność w terminie od 22 czerwca br.

Każda dzielnica opałowa podzielona będzie na 5 podokręgów, a każdy z tych podokręgów mieć będzie 15 dni na załatwienie zakupów w D. B. O., co zlikwidować musi jakiekolwiek kolejki i niepotrzebne straty czasu. Przyjęte zamówienia będą realizowane w ciągu 15 dni.

— Od czego zależy, zdaniem ob. ministra, pełne powodzenie tego systemu?

— Pełne powodzenie nowego systemu zależy z jednej strony od prawidłowego wykonania w terenie wytycznych uchwały Prezydium Rządu, z drugiej zaś — od włączenia się do akcji w jak największej mierze, obok organizacji partyjnych również czynnika społecznego pod postacią komitetów blokowych, organizacji społecznych, jak też związków zawodowych.

Chodzi o to, aby wszyscy zrozumieli, iż **rozporządzalna ilość środków opałowych zapewnia pełne pokrycie potrzeb całej ludności** i że jeśli aparat dystrybucyjny poparty autorytetem i współpracą czynnika społecznego zapewni prawidłowy rozdział rozporządzalnych ilości, **nikt w Polsce w bież. sezonie opałowym nie powinien mieć trudności z nabyciem węgla.**

Dwie linie rozwoju

(Dokończenie ze str. 1)

prowadzona jest ze szkodą dla żywotnych interesów narodowych krajów zachodnio-europejskich.

Pogorszenie się warunków bytu mas pracujących w związku z militaryzacją ekonomiki krajów zachodnio - europejskich wyraża się także we wzroście ciężarów podatkowych. Podwyżka cen stała się zjawiskiem powszechnym w krajach zachodnio-europejskich.

Sprawozdanie przedstawione przez sekretariat — powiedział w konkluzji Arutunian — usiłuje znaleźć drogę wyjścia z wytworzonej sytuacji.

Uważamy — powiedział Arutunian — że większość tych zaleceń zmierza w istocie do usunięcia trudności w dalszej militaryzacji ekonomiki krajów zachodnio-europejskich. Sekretariat winien poważnie pomyśleć o opracowaniu tego rodzaju środków, które rzeczywiście sprzyjałyby uzdrowieniu ekonomiki, rozwojowi produkcji pokojowej i polepszeniu sytuacji mas pracujących. **W związku z tym delegacja radziecka zgłasza następujący projekt rezolucji:**

„Biorąc pod uwagę, że wyścig zbrojeń pewnych krajów objętych agresywnymi planami prowadzi do redukcji przemysłu cywilnego, do naruszenia normalnych stosunków ekonomicznych między krajami, do pogorszenia warunków bytu mas pracujących, do zwiększenia brzemienia podatków, do wzrostu cen, inflacji i drożyzny, do redukcji kredytów na budownictwa mieszkaniowe i inne potrzeby społeczne, Europejska Komisja Gospodarcza ONZ:

1 zaleca, aby wszystkie kraje — członkowie Komisji — podjęły skuteczne kroki w celu położenia kresu dalszej likwidacji produkcji przemysłu pokojowego — tam, gdzie to ma miejsce oraz w celu zapewnienia wzrostu produkcji przemysłu pokojowego; aby podjęły również kroki celem obniżki cen artykułów masowego spożycia i redukcji ciężarów podatkowych nałożonych na ludność; zwiększenia kredytów na budownictwo mieszkaniowe, ochronę zdrowia, szkolnictwo i inne potrzeby społeczne;

2 poleca sekretariatowi Komisji Europejskiej przygotowanie w ciągu dwóch miesięcy sprawozdania o ujemnym wpływie wyścigu zbrojeń pewnych krajów, objętych agresywnymi planami, na przemysł cywilny i na sytuację mas pracujących oraz opracowanie odpowiednich zaleceń umożliwiających jak najszybsze osiągnięcie celów, wymienionych w punkcie pierwszym niniejszej rezolucji;

3 postanawia ze względu na wagę i nagłość sprawy zwołać sesję Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ we wrześniu 1951 roku, celem omówienia wyżej wymienionego sprawozdania sekretariatu.

Tadeusz Daniszewski

Niezłomny szermierz Rewolucji (III)

Życiorys Feliksa Dzierżyńskiego

W roku 1898 na mocy zarządzenia ministra sprawiedliwości — Dzierżyński zostaje zesłany na trzy lata do guberni wiatskiej, dokąd już przedtem car kierował na długoletnie osiedlenie najlepszych synów narodu rosyjskiego — Hercena, Sałtykowa-Szczedrinę, Korolenkę... Po długiej, uciążliwej drodze przybywa on do Nolińska. Tu rozmowy osobiste z rosyjskimi marksistami jeszcze bardziej umacniają go w jego przekonaniu o konieczności wiązania walki ekonomicznej z polityczną, o szkodliwości rozpowszechnionego wówczas „ekonomizmu." *)

Jest przekonany o tym, że żadna siła nie zdoła złamać jego przekonań socjalistycznych. W liście do siostry Aldony pisze z zesłania: **„Znałaś mnie dzieckiem, podrostkiem — lecz teraz, jak mi się zdaje, już mogę siebie nazwać dorosłym, ustalonym. Życie będzie mnie mogło jedynie zdruzgotać, tak samo, jak burza stuletnie dęby wali, lecz nigdy zmienić."**

Zaledwie po upływie pół roku Dzierżyński zostaje zesłany za karę o 500 wiorst dalej na północ, do głuchej wsi Kajgorodskoje. Władze carskie zarzucają mu różne grzechy: prowadzenie rewolucyjnej agitacji w fabryce tytoniowej w Nolińsku, „krnąbrny charakter i skandal z policją" i w ogóle — „najwyższą nieprawomyślność polityczną."

Na nowym osiedlu męczy Dzierżyńskiego przymusowa bezczynność, gdyż nieustanny nadzór policji pozbawia go możności prowadzenia pracy partyjnej. Tęskni za krajem, za robotą, za towarzyszami. **„Spytasz się, co mnie gnało z domu? **)** — pisał on później do siostry. — **„Nostalgia. Lecz nie za ojczyzną, którą wymyślili filistrzy, lecz za tą, która w duszy mej tak utkwiła, iż nic nie będzie w stanie jej stamtąd wymieść, chyba wraz z duszą."**

We wrześniu 1899 r. podejmuje śmiałą decyzję ucieczki. Pod pozorem połowu ryb płynie łódką po rzece Kamie, w górę — przeciw prądowi, po to, by zmylić ślady policji i utrudnić pościg. Na próżno gubernator wiatski alarmuje o ucieczce Petersburg i ponadto sześciu gubernatorów. Dzierżyński w tym czasie już zdołał dotrzeć do Wilna.

Oportunistyczni przywódcy organizacji wileńskiej, znając rewolucyjne przekonania Dzierżyńskiego, jak najspieszniej „spławiają" go do Warszawy, gdzie zastaje on stosunki godne pożałowania. Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego (SDKP) była wówczas zupełnie rozbita na skutek nieustających aresztowań i represji. Ocalałe w kraju jednostki utraciły łączność z zagranicznym kierownictwem SDKP — Różą Luksemburg, Leonem Jogiches-Tyszką, Julianem Marchlewskim. Zasługą Dzierżyńskiego — 22-letniego wówczas młodzieńca — jest to, że partia została wkrótce wielkim wysiłkiem odbudowana i kontakt z zagranicą ponownie nawiązany.

Na początku 1900 roku dochodzi do połączenia polskiej i litewskiej SD na podstawie rewolucyjnego marksizmu. Powstaje Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL). Na konferencji zjednoczeniowej Dzierżyński zostaje wybrany do kierownictwa partii. SDKPiL jako partia masowa była przede wszystkim dziełem jego niezmordowanej pracy i niewyczerpanej energii.

Dzierżyński w krótkim czasie się stawia na nogi organizację, ożywia ją nowym duchem, zaraża entuzjazmem wszystkich. **„Tej zimy właśnie przybył do nas Feliks Dzerżyński** — pisał o nim w artykule pośmiertnym jeden z towarzyszy.*) **Postać jego z tych czasów jeszcze teraz stoi mi przed oczyma: wysoki, szczupły, blondyn, o pałających oczach, w jakimś wytartym palcie i zwyczajnych butach. Wyraz jego twarzy był niezwykły: surowy, niemal ascetyczny, znamionujący silną wolę, z przebłyskiem uśmiechu, który go czynił dziwnie bliskim i ujmującym... W tym młodym towarzyszu już wtedy można było wyczuć wielkiego bojownika, prawdziwego rycerza rewolucji, który przejdzie przez życie nieugięcie, bez wahań i odda wszystkie siły sprawie rewolucji."**

Dzierżyński pracuje z wyjątkowym poświęceniem. Nie ma dnia bez zebrań, których liczba dochodziła w święta do pięciu i więcej. Pisze, agituje, nawiązuje wciąż nowe kontakty z robotnikami i inteligencją.

Był zdecydowanym przeciwnikiem polityki ówczesnego oficjalnego kierownictwa PPS, w której górowały wpływy piłsudczyzny. Zawsze dbał jednak o to, by dyskusja nosiła charakter rzeczowy i zasadniczy. We wspomnieniach o pracy partyjnej w 1899 r. wypowiada się ostro przeciw „niesympatycznej" — jak pisze — krytyce, przeciw „osobistemu" atakowaniu PPS.

d. c. n.

*) Ekonomizm — oportunistyczny kierunek, który ujawnił się wśród rosyjskich socjaldemokratów ze szczególną siłą w ostatnim dziesięcioleciu ub. wieku. Zwolennicy tego prądu odrzucali polityczną walkę klasy robotniczej o obalenie caratu twierdząc, że robotnicy winni ograniczyć się do akcji wyłącznie ekonomicznej o polepszenie swego bytu. (Red.)

**) Tj. z zesłania. — Red.

*) „Z pola Walki", nr 3, str. 130, Moskwa, 1927 r.

Z naszego obserwatorium

Polscy Książęta i abisyńscy akrobaci

Amerykańska wytwórnia filmowa „Metro-Goldwyn-Mayer" reklamuje szeroko w prasie swój nowy monumentalny film z życia starożytnego Rzymu. Film ten nosi tytuł „Quo Vadis", a tematem jego jest — jak brzmi reklama — miłość pięknej, „wysoko urodzonej" chrześcijanki do „przystojnego rzymskiego urzędnika". Akcja toczy się za czasów Nerona. Przygotowania do tego filmu trwały 12 lat, a jego nakręcanie kilkanaście miesięcy.

Przez tych 12 lat nie zdołano widocznie wyśledzić, że scenariusz osnuty jest na powieści pisarza polskiego, niejakiego Henryka Sienkiewicza, który poza tym — to zresztą przecież drobnostka — otrzymał Nagrodę Nobla, co było wyrazem uznania dla jego wkładu do ogólno-światowej kultury. Tygodnik amerykański „Life", zachwycając się tym filmem, w każdym razie nie wspomina o tym ani słowa.

Dowiadujemy się natomiast, że jest to film „najkosztowniejszy" z dotychczas nakręcanych przez wytwórnię Metro-Goldwyn-Mayer, kosztował bowiem 9 milionów dolarów: że ma on „najliczniejszą" obsadę — samych statystów 30.000; że jest „najbardziej kosmopolityczny", występują w nim bowiem... dwaj polscy książęta, pięć węgierskich lwów i trzej akrobaci abisyńscy.

Szkoda, że owi książęta polscy, występujący w towarzystwie węgierskich lwów i abisyńskich akrobatów, nie uświadomili amerykańskich „kulturtraegerów", kim jest autor powieści, na której oparty jest scenariusz. A „Głos Ameryki", tak dobrze poinformowany o wszystkim, co dzieje się w naszym kraju, z takim zapałem uprawiający zjadliwą antypolską propagandę, a także powojenni emigranci polscy, którzy „schronili się na gościnnej ziemi amerykańskiej, przesiąknięci, jak twierdzą na każdym kroku, „głębokim patriotyzmem i przywiązaniem do tradycji polskich" — widocznie również nie zdołali uświadomić rdzennych Amerykanów, że był kiedyś taki Henryk Sienkiewicz, którego powieść „Quo Vadis", tłumaczona na wiele obcych języków, znana jest w całym świecie.

J Cz.

WZRASTA poziom nauczania w szkołach podstawowych

WROCŁAW. W celu podniesienia poziomu nauczania — w nowym roku szkolnym 164 szkoły podstawowe na Dolnym Śląsku **uzyskają wyższy szczebel organizacyjny.** Szczególną opieką otoczone będzie szkolnictwo dla pracujących.

Maksym Gorki

Dzieci „Miasta Zółtego Diabła"

Fragment z pracy p. t. „Miasto Zółtego Diabła"-1906

Na dole, pod żelazną siecią „kolei napowietrznej", na zakurzonej i brudnej jezdni bawią się bezgłośnie dzieci — bezgłośnie, chociaż śmieją się i krzyczą jak dzieci na całym świecie, lecz głosy ich toną w turkocie nad ich głowami jak krople deszczu w morzu. Są one jak kwiaty, które jakaś brutalna ręka wyrzuciła z okna w uliczne błoto. Karmione gęstymi wyziewami miasta, blade i żółte, mają zatrutą krew, a nerwy szarpie im złowieszczy krzyk rdzawego metalu i groźny ryk ujarzmionych błyskawic.

Nasuwa się pytanie, czy z dzieci tych wyrosną zdrowi, odważni i dzielni ludzie? W odpowiedzi rozlega się zewsząd zgrzyt, śmiech i dziki świst.

Wagony toczą się mimo East Side'u — dzielnicy biednych, tego śmietniska miejskiego.

Głębokie cieśniny ulic wiodą ludzi gdzieś w głąb miasta, gdzie wyobraźnia ukazuje nam ogromną, bezdenną jamę, jakiś kocioł czy rondel, do którego wpadają wszyscy ci ludzie i w którym wygotowuje się z nich złoto. W rynsztokach roi się od dzieci.

Wiele widziałem w życiu nędzy, znam doskonale jej zielone, bezkrwiste i kościste oblicze. Wszędzie dostrzegałem jej oczy, otępiałe z głodu i pałające chciwością, chytre i mściwe czy też niewolniczo uległe i zawsze nieludzkie, lecz straszna nędza East Side'u jest bardziej ponura niż wszystko, com widział.

Na tych ulicach, w których tłoczy się mrowie ludzkie, dzieci chciwie wyszukują w koszach na śmiecie zgniłe jarzyny i nie zważając na gryzący kurz i zaduch pochłaniają je natychmiast wraz z pleśnią.

Wystarczy, by jakieś dziecko znalazło zgniłą skórkę chleba, a zdobycz staje się natychmiast przyczyną dzikiej nienawiści wzajemnej; głodne dzieci walczą o ten kąsek jak małe pieski. Rzucają się całym stadem na jezdnie jak żarłoczne gołębie; o pierwszej, drugiej w nocy, a nawet później wciąż jeszcze grzebią się w błocie te żarłoczne mikroby nędzy, to chodzące oskarżenie chciwości bogatych niewolników Żółtego Diabła.

Na rogach brudnych ulic stoją jakieś piece czy kuchnie, w których się coś gotuje; para unosząca się w powietrze z wąskiej rurki gwiżdże w umocowanej na jej końcu małej świstawce. Ostry, świdrujący w uszach gwizd przecina swoim drgającym ostrzem wszystkie odgłosy ulic, ciągnie się w nieskończoność, jak oślepiająco biała, zimna nić, okręca się wokół gardła, plącze w głowie myśli, rozwścieczа, pędzi dokądś i, nie milknąc ani na sekundę w przeżartym przez zgniłe wyziewy powietrzu, skręca się w drgawkach śmiechu i wpija się ze złą pasją w tonące w brudzie życie.

Brud — to żywioł; przepoił sobą wszystko: mury domów, okna, ubrania ludzkie, przeniknął przez pory do ciał, przesiąknął mózgi, pragnienia i myśli...

(Ze zbioru: Maksym Gorki — „W Ameryce". „Czytelnik" 1950).

Państwowe Gospodarstwo Rolne w Leszkowicach uprawia ryż

Kierownictwo państwowego gospodarstwa rolnego w Leszkowicach (zespół Turów pow. Głogów) wraz z grupą robotnic postanowił uprawiać w majątku ryż. Kilka miesięcy wytężonej pracy przyniosło doskonałe wyniki.

Dziś w majątku Leszkowice na 13 poletkach o ogólnym obszarze 6 ha uwija się 20 pracownic, które brodząc po kostki w wodzie flancują tę roślinę na ostatnich dwóch poletkach.

Janina Bielecka spotkała się już z uprawą ryżu w czasie swego pobytu w południowej części Zw. Radzieckiego, lecz nigdy nie spodziewała się, że w Polsce, w klimacie znacznie mniej sprzyjającym, można hodować tę roślinę.

Cały teren został przed posianiem ryżu na początku maja dokładnie zniwelowany i pokryty gęstą siecią kanalików, łączących się z pobliską Odrą. Pola ryżowe są na noc zalewane wodą, by uchronić rośliny od wahań temperatury.

Tegoroczne prace i zbiory traktowane są jako eksperyment i mają dać odpowiedź, który z 4 gatunków ryżu dostarczonych przez Zw. Radziecki i Rumunię nadaje się najbardziej do uprawy w miejscowych warunkach. Pracownicy i kierownictwo spodziewają się w wypadku gdy próby przyniosą dobre rezultaty osiągnąć w następnym roku po 40 q z ha.

Opiekę nad półkami doświadczalnymi sprawuje prof. Sobczyk z Puław, a całością prac na miejscu kieruje agronom zespołu ob. Wojciński. (J-w)

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Karasławow G. — Historie Wiejskie. Z jęz. bułgarskiego tłum H. Bychowska. Str. 315+5 nlb. Zł 10,50

Zbiór krótkich opowiadań z życia wsi bułgarskiej, przedstawiających przenikanie wpływów partii komunistycznej do wsi za czasów faszyzacji Bułgarii, przekształcanie się psychiki chłopa, zwłaszcza młodego pokolenia.

Musrepow. G. — Żołnierz z Kazachstanu. Biblioteka Trzyzłotowa „Czytelnika". Z przekładu rosyjskiego tłum. Z. i M. Robakiewiczowie. Str. 321+3 nlb. Zł 3,—

Barwnie napisana opowieść o życiu młodego Kazucha, Kargali Ismagułowa, wychowanego już w okresie po zwycięstwie Rewolucji Październikowej. Ismagułow, który bierze czynny udział w czasie ostatniej wojny światowej, zostaje jednym z bohaterów Związku Radzieckiego.

Kirk H. — Niewolnik. Z jęz. duńskiego tłum. R. Heltberg Str. 140+4 nlb. Zł 6,—

Akcja toczy się w XVII w. w środowisku wysokich dostojników Inkwizycji i przedstawicieli klasy uciskającej i wyzyskującej indiańską ludność Nowego Świata. Okręt wiozący panów i skarby przeznaczone dla dworu hiszpańskiego tonie na skutek zemsty zbuntowanego niewolnika, Indianina.

Lwowa K. Leśny obszar. Z jęz. rosyjskiego tłum. W. Lisowski. Str. 80+4 nlb. Zł 3,40

Książka opowiada o pracy młodzieży przy realizacji Stalinowskiego Planu w zakresie zalesienia stepów.

Sołowiew G. — Trudny rels. Z jęz. rosyjskiego tłum. J. Nosewicz. Terminologię morską ustalił O. Tumiłowicz. Str. 137+3 nlb. Zł 5,—

Zajmująca opowieść z życia uczniów radzieckiej szkoły marynarskiej.

Nóż chirurga

„Tydzień Zdrowia" — spędzam w szpitalu.

Tak więc ogólnopolski „Tydzień Zdrowia" splótł się z czyimś osobistym przeżyciem, lub— jeśli wolicie bombastyczne słowa — z czyimś cierpieniem, z uporczywym bólem.

Była to dość bezlitosna wojna, którą nóż chirurga wydał chorobie, wojna, z której zwycięsko wyszła wiedza i umiejętność ludzka, przywracająca zdrowie.

Nie przyszedłem tutaj po wywiad, nie popędzała mnie też zawodowa ciekawość. Szpitale omijam raczej z daleka, z lekarzami wolałem stykać się na tzw. „gruncie towarzyskim", a

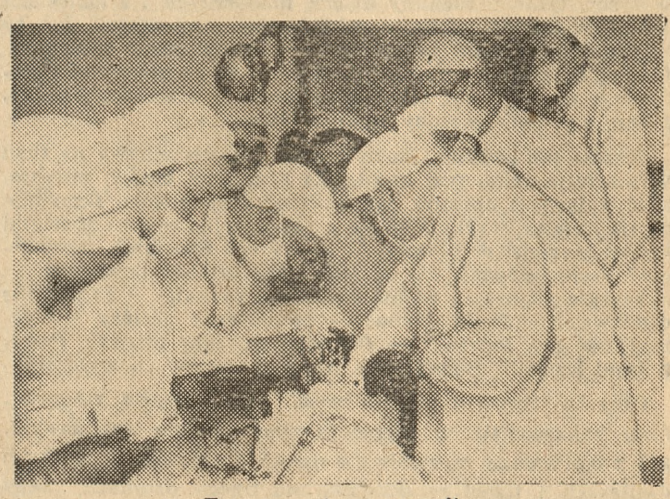

Fragment operacji

choroba budziła we mnie wstręt. Dziś dopiero budzi we mnie litość i ludzkie współczucie, lekarze zaś, a zwłaszcza chirurdzy wielki, niekłamany szacunek!

Nie dbam o to, co pomyślą sobie o tym artykule fachowcy i specjaliści, uczeni w piśmie i biegli w diagnozach. Na szpital i stół operacyjny patrzę tak, jak spogląda na ten tajemniczy świat pacjent, po polsku: cierpiętnik.

Przygnała go tutaj choroba i ból. „Zdecydował się na operację" — czyli zdecydował się na wielki skok w nieznane. Poddał się z całą świadomością i z całym zaufaniem nie znanemu do wczoraj człowiekowi w białym kitlu, zawierzył jego umiejętności, wiedzy i poczuciu obowiązku. A że to wszystko go nie zawiodło, że biali ludzie wyprowadzili go z tajemniczej oddali, znowu w słońce i życie, więc podziwia ich i czci. Za dobroć płaci dobrocią, za serce — sercem. To takie proste!

Schorowany człowiek, którego starannie i z wielką biegłością, przywiązują do operacyjnego stołu, niewiele ma czasu

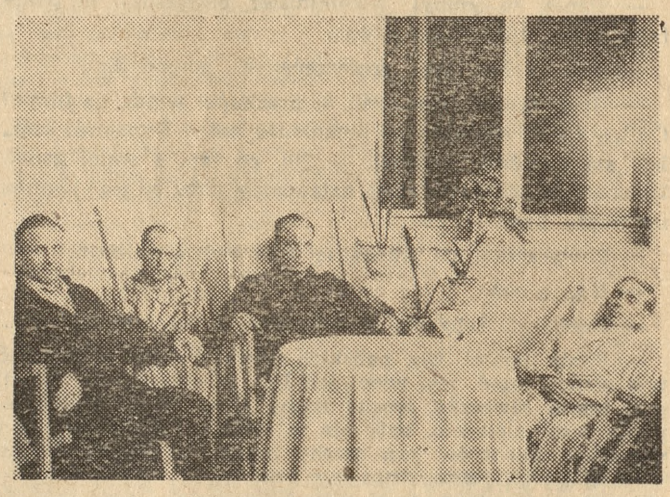

Weranda II Kliniki chirurgicznej AM

na „myślenie". Spogląda tylko, jak bezbronne dziecko, z całą ufnością na chirurga i na tę całą białą asystę. To jest jego ostatnie na tym tu progu doznanie. Potem nie wie się już nic!

Życie wita go znowu cierpieniem. I znowu pochylają się nad nim białe postacie, niosąc ulgę i wiarę, że się przetrwa.

A gdy się już przetrwa, wtedy zacieśnia się jeszcze łączność pacjenta z chirurgiem. W sercu pacjenta rodzi się wdzięczność, nie mająca ceny.

Mówiąc więc o „swoim" chirurgu, pacjent nigdy nie nazwie go „profesorem" czy „doktorem". Powie po prostu: Drews, Borszewski, Krokowicz, Mroczkowski. Bo te nazwiska stają się dla chorych symbolami. Zawierają w sobie pełnię. Musielibyście zobaczyć, z jakim wielkim oddaniem i zachwytem patrzą na „swego" Drewsa, gdy ten, ze swoim sztabem przechodzi od łóżka do łóżka. Musielibyście słyszeć co i jak mówią ci wszyscy prości ludzie, którzy tu przywędrowali po zdrowie ze wszystkich stron Polski: z Warszawy, Szczecina, Sandomierza, Gdyni, Kielc, Katowic.

Dyżurka sióstr

Nie piszę panegiryku!

Jest czerwona godzina przedświtu i szpital żyje cierpieniem. Przewracamy się niespokojnie na łóżkach, kreseczki na termometrze skaczą, jak chochliki, pragnienie pali wargi.

I wtedy pochylają się nad nami siostry.

Fot. (3) K. Przychodzki — „Głos"

To znowu cały rozdział ludzkiego poświęcenia. Te miłe, śliczne, cierpliwe dziewczęta z dobrym uśmiechem pełnią swe trudne, jakże trudne i jakże niewdzięczne obowiązki!

Są dla nas uosobieniem prawdziwej kobiecości, ludzkiej dobroci, serca. Jesteśmy im wdzięczni, bardzo wdzięczni!

Tydzień Zdrowia! Wierzymy, że jeśli nadal w tym samym tempie wzrastać będzie troska o każdego chorego człowieka — to wkrótce u nas w Polsce nie trzeba będzie „Tygodni Zdrowia".

Wracamy do życia, do pełnego lata. Z podziwem patrzymy, że nadchodzą żniwa, że rośnie chleb, rosną szkoły, szpitale, przychodnie, że w Służbę Zdrowia wstępują tysiące nowych sił, że nastaje okres zdrowia!

Stanisław Krokowski
II Klinika Chirurgiczna A. M.

Felieton niedzielny

Prawo pokazywania zębów

Wczytelni publicznej obserwowałem dłuższy czas tego gościa. Usiadłszy przy stoliku, sięgnął po leżące na nim pismo satyryczne i począł je przeglądać. Na niektórych stronnicach zatrzymywał się dłużej, przyglądał się bacznie rysunkom, czytał podpisy. Ach, gdybyście mogli widzieć jego fizjonomię! Żaden najbledszy uśmieszek nie zmącił uroczystej powagi tego marmurowego oblicza. Gość miał tak ponurą gębę, jakby czytał nie „Szpilki", ale statut kasy pogrzebowej.

Nie znaczy to wcale, że nie było się z czego śmiać. Nie. Gość należał do ludzi, dotkniętych jednym z najbardziej przykrych kalectw ducha — śmiechowstrętem. Choroba ta, znana też pod nazwą „ponuractwo" trapi szczególnie nieznośnie osoby, których pozycja na szczeblu społecznym zdaje się biegunowo odbiegać od wszystkiego, co lekkie, swawolne i wesołe. Taki chory siedzi na przykład w pierwszym rzędzie w czasie wieczoru rozrywkowego „Artosu" w Szamotułach, Koninie, czy Gorzowie. Sala rży ze śmiechu, aż tynk leci z sufitu. A chory nic. Siedzi sztywny, twarz nieruchoma, oczy poważne. Zupełnie jakby uczestniczył w jakimś ważnym dyrektorskim posiedzeniu. On śmiać się nie może. Jest przecież naczelnikiem Urzędu prezesem Towarzystwa, lub przedstawicielem Zjednoczenia. Czyż poważnemu dygnitarzowi wypada wobec innych publicznie odsłaniać uzębienie i bić dłonią o kolano?

Ciekawym przypadkiem schorzenia na tle przewlekłego śmiechowstrętu jest tzw. nadczulność dotykowa. Cierpiący nie znosi, jeśli jego ważna osoba staje się przedmiotem żartu, fraszki, czy satyrycznej anegdoty. Oczywiście, nie każdy jest tak czuły, jak Napoleon Bonaparte, który żądał od Angli w drodze dyplomatycznej, żeby policyjnie zabroniła karykaturzystom angielskim szkicować jego osobę. Lecz felietoniści i satyrycy mogliby wiele opowiedzieć o tym morzu wzburzenia, jakie ściągają na swe łysiejące głowy, ze strony osób, dotkniętych aluzją, żarcikiem, rysunkiem, czasem przypadkowym współbrzmieniem nazwiska. Nadesłane do redakcji wyjaśnienia różnych instytucji i urzędów, zainteresowanych treścią felietonów lub humoresek z reguły zaczynają się od słów: „W odpowiedzi na artykuł w piśmie Waszym z dnia..." Ponuractwo, zakorzenione w sposobie myślenia i wyrażania się, wzdryga się przed nazwaniem rzeczy po imieniu, jeśli to imię brzmi „mało poważnie" i „nie urzędowo".

A w życiu codziennym, towarzyskim niemałe spustoszenie robi złośliwy bakcyl śmiechowstrętu. Ileż nieporozumień między ludźmi, ileż urojonych pretensji, przykrych dąsów, nawet zerwanych znajomości — w wypadku, gdy w towarzystwie znajdzie się indywiduum o stępionym poczuciu humoru, „Obrażalstwo" i „nietykalstwo" (właściwe niestety wielu naszym paniom) może stać się nieszczęściem i zmorą współżycia międzyludzkiego.

Człowiek bojący się żartu z siebie, czy żartu w ogóle, nie jest pewien swej pozycji. Śmiechowstręt wynika tu z jego wewnętrznej słabości i obawy przed zdekonspirowaniem. „Znaczenie komizmu — powiada Bystroń — leży w tym, że wzrusza on ustalone pozycje. Próbuje krytycznie rozpatrywać to, co podawane jest jako całkiem pewne. Dobry dowcip może zdjąć nimb nietykalności i umożliwić krytyczne badanie treści wielu tzw. „prawd", które zawdzięczają swe stanowisko koniunkturze, przypadkowi, tradycji".

Śmiech jest więc nie tylko zabawą, ale czymś twórczym, przekształcającym. Śmiechu najwięcej boją się nasi przeciwnicy. Stąd tak wielkie znaczenie satyry, tego bicza opinii publicznej, chłoszczącego skórę ludzi, zasługujących na to.

Śmiech jest ludziom potrzebny, tak jak chleb i książka. Statystyka imprez, odbytych w naszym województwie, nie bez przyczyny wykazuje, że największą frekwencją cieszą się wieczory humoru i koncerty rozrywkowe. Spróbujcie dostać się na „Wodowil warszawski" do poznańskiej Komedii Muzycznej lub na wieczór z Chmurkowską, nie zaopatrzywszy się na kilka dni naprzód w bilety. Wieczory rozrywkowe w Auli Uniwersyteckiej, choć nie zawsze na właściwym poziomie, potrafią ściągnąć wielokrotne komplety. Cóż to oznacza, że umieszczone na afiszu lub w notatce prasowej nazwisko „Grodzieńska", „Strugarek", „Ofierski" czy „Brusikiewicz" potrafi odwieść poznaniaków od spaceru do Golęcina i przyprowadzić ich na salę? Oznacza to że dzisiejszy obywatel, poza „prawem do pracy, nauki, ubezpieczeń i wypoczynku", ma prawo do — pokazywania swych zębów w serdecznym, beztroskim śmiechu. Oczywiście nie powinien to być śmiech przerywany czkawką piłacką, rechot bezkrytycznego samozadowolenca, wyznającego zasadę „byczo jest!", ani też płaski uśmieszek amatora niedyskrecji erotycznych. Człowieka dnia dzisiejszego cieszy to wszystko co wokół powstaje wielkie i nowe. Śmiech może być wyrazem radości tworzenia i budowania. Może być ujściem wewnętrznej pogody ducha.

Nie brońmy ludziom być wesołymi. Radość pozwoli im przezwyciężać łatwiej trudności życiowe, uczyni swobodniejszymi we współżyciu, wydajniejszymi w pracy. A panuraków, tych analfabetów komizmu, tępmy konsekwentnie.

Śmiejmy się. Albowiem wiemy na pewno, że świat potrwa dłużej niż trzy tygodnie.

JULIAN MIKOŁAJCZAK

WRZESIEŃ

Jerzy Putrament

I

Tutaj, na tym trójkątnym skwerku, czekano od ósmej. Dzień był skwarny, ludzie poprzytulali się do kamienicznego cienia, powlazili do bramy. Kupka dzieciaków wywijała jakieś łamańce na wysypanych żwirem ścieżkach. Stosu łopat pilnowało dwóch woźnych magistrackich. Nad całością czuwał przodownik policji.

Ludzie pod kamienicą sarkali, ale półgłosem. Że petenci w biurze, że przez te dwie godziny z tuzin by się ich odwaliło. Przodownik pasek pod brodą poprawiał, uśmierzając spojrzeniem co głośniejszych. Jakiś młody człowiek w jasnym ubraniu i czerwonych butach wołał: panie Kiebyś, sprawdził pan wreszcie? — Tak jest, panie naczelniku! — grubawy łysek w ćwikierach podskoczył służbiście: — są wszyscy, tylko z rachuby dwóch nieobecnych i z kancelarii jedna usprawiedliwiona. — Możebyśmy sami zaczęli. Już by kilkanaście metrów odwalono! — bąknął jakiś entuzjasta. Naczelnik machnął niecierpliwie ręką: co za głupstwa! Przodownik nasrożył się, zrobił dwa kroki w kierunku śmiałka, potem ziewnął, zmożony upałem, stanął.

Jeszcze pół godziny. Ruch z prawa, posterunkowy na rogu wymachuje ręką, pod kamienicą szurganie butów, młodzieniec w jasnym ubraniu, jak doświadczona kokosz, skrzykuje swoją trzódkę, wychylając się z cienia, tylko ze dwa dziesiątki kobiet marudzi w bramie. — A wy co? Specjalne zaproszenia? — przodownik nie od tego, żeby błysnąć dowcipem. — A my nie z biura — odcina się któraś pyskata: — gospodynie domowe... — Jazda, jazda! — przodownik naciera. — warząchew czy łopata... — Patrzcie go, jaki mądry! Panie, z tymi łapami! Bodajbyście na spekulantów co wymyślili...

Cały ten rejwach psu na budę. Auto i drugie, rzeczywiście, zahamowały w niebieskawym smrodzie spalinowym, ale z pierwszego wywaliło się dwóch dryblasów w czarnych okularach i trzeci ze skrzynką na trzech drążkach, jakby aparatem fotograficznym, tylko większym. Z drugiego innych trzech, z połyskliwymi „lajkami", dyndającymi na jaskrawych, letnich koszulach. — Prasa! — rzucili niedbale przodownikowi, który już prawie się meldował.

Ludzie wahnęli się z powrotem, pod mur, gospodynie rozgdakały się o kaszy, której brakuje, o cukrze, ile może leżeć. Ale prasa nie dała im spokoju.

— Który tu starszy? — najwyższy z dryblasów trącił łokieć przodownika — pan naczelnik? Ten elegancki? Panie naczelniku, pan pozwoli. Kunstman jestem, z kroniki filmowej PAT-a. Trzeba zaplanować szkic, że tak powiem, scenariusza. Kopiecie tutaj, tak, w linii prostej? Nie? Dlaczego?

— Przepisy OPL... pod kątem prostym...

— Przepisy, przepisy. Ilu pan ma ludzi?

— Z biura trzydziestu dwóch, troje nieobecnych...

— Panie, to kpiny! Wiceminister przyjeżdża, tu panie tego, prasa, film, radio, a wy...

— Jest trochę... hm... społeczeństwa... gospodynie...

— Gospodynie! Pan myśli, te przekupki wyjdą na filmie? Od ich zadów obiektyw mi pięknie. Ha, ha! — Kunstman krótko, ale donośnie warknął. — No, co tam z wami gadać. Uważaj pan, obiektyw tutaj, ustawiajcie ludzi od tego klombu na tamtą lipę...

— Przepraszam, po przekątnej rów będzie dłuższy...

— No, to co?

— Przepisy... żeby dla maksymalnej ilości mieszkańców...

— Panie, panie! Dla pańskich przepisów nie będę zdjęć pod słońce robić. No, więc, pod lipę, z lewa trochę tłumu, pod tamtą ławeczkę, trochę tłumu tutaj, w artystycznym, panie tego, nieładzie, byle nie w zwartych szeregach, pan rozumie? Bachorów pan trochę nałap, to zawsze dobrze wychodzi. No, jazda, ruszaj się pan!

Jeszcze jeden samochód, ten już bez fałszywego alarmu, bo widać z daleka, że techniczny. I tam różni panowie, w okularach i bez druty ciągają, na drągu uwiesili mikrofon, pokrzykują do niego i głośnik na samochodzie powtarza spotężniały ich bełkot. Kunstman tych również krzepko ujął w ręce. Mikrofon polecił przesunąć o dwa metry do tyłu, z nagrywaniem kazał czekać na swój sygnał. Dziennikarze z lajkami ustawili się z boku, zapalili. Słońce wgramoliło się jeszcze trochę wyżej, zajrzało i do bramy. Gospodynie całkiem osowiały.

Dopiero po trzecim papierosie, więc około dwunastej, nadjechał wiceminister. Kunstman pierwszy dostrzegł ciągnące hen z Nowego Światu motocykle eskorty. Ludzie spod muru skoczyli jak do ataku, popędzani przez eleganckiego naczelnika i pana Kiebysia. Woźni magistraccy rzucali im łopaty. Gospodynie dreptały z tyłu, odgryzając się przodownikowi.

— Na prawo! — krzyczał Kunstman — panie tego, trochę tłumu na prawo, zasłonić tę wyrwę...

Już nie zdążyli. Jedna, druga i trzecia, czarne, długie limuzyny bezszumnie przystanęły przed skwerkiem. Motocykliści dyskretnie pozajmowali punkty strategiczne. Przodownik zameldował się u komisarza, szofer w czapce z galonem otworzył drzwi tej środkowej.

Wiceminister był wysoki, suchy, przystojny. Głęboko osadzone szare oczy, nos orli, pięknie dopasowany do lekko wystającego podbródka, włosy szare, na skroniach siwiejące leciutko. Wysiadł, powoli zrobił dwa i trzy kroki, uśmiechnął się, ale bez przesady, oczy zostały chłodne, trochę zmrużone. Wnet go dopędził krętliwy, jak piskorz, sekretarz osobisty, pochylił się uprzejmie, ale i stanął na palcach, by sięgnąć wiceministerskiego ucha, coś szepnął.

Wiceminister skręcił, podszedł w prawo. Ten z radia podsunął mu pod nos drążek z mikrofonem. Wiceminister odruchowo chrząknął, po czym wygłosił dwudziestominutowe przemówienie, w którym stwierdził, że naród polski w zwartych szeregach, bez różnicy przekonań politycznych, stoi za prezydentem Rzeczypospolitej, Ignacem Mościckim, za marszałkiem Śmigłym-Rydzem, za rządem. Dowodem powyższego, między innymi, jest dzisiejsza akcja kopania rowów, w której biorą udział przedstawiciele najszerszych warstw społecznych obok funkcjonariuszów państwowych. W ogóle, przemówienie było utrzymane w tonie podniosłym, ale dostojnym, bez efektów wiecowych i za cel mając pokrzepienie serc, nie uciekało się do łaskotliwych argumentów. Wobec Niemiec wiceminister przyjął ton twardy, ale rycerski. Najwięcej zaś mówił o armii polskiej, jej wyszkoleniu, uzbrojeniu, sile.

Zakończył okrzykami. Pokrzyczano „niech żyje". Znowu sekretarz u dygnitarskiego ucha. Wiceminister jeszcze raz się uśmiechnął i skręcił wreszcie na trawnik. Woźny w nowszym mundurze podał mu na wyciągniętych rękach — jak chleb i sól, tyle, że bez ręcznika — odpolerowaną łopatę.

Kunstman z przodu. Wiceminister zgina się. Kunstman też się ugina, obiektyw pochyla, kręci. Wiceminister nogę na łopatę. Podsuszona sierpniową spiekotą darń pęka, rozsypuje się na grudki, ciśnięta w bok, pada, owita dymkiem kurzu, odskakuje naczelniczek, niepostrzeżenie obciera chustką od nosa zmatowiałe, czerwone buty.

Wiceminister jeszcze raz nogą w łopatę. Kunstman z boku. Wiceminister znowu. Kunstman odbiega, włazi na ławkę, balansuję, gramoli się na poręcz. Jego kompan w czarnych okularach przytrzymuje go za biodra, podpiera ramieniem. Wiceminister trzy razy ciska siwy piach warszawski. Kunstman złazi, rozgląda się za czymś wyższym, dostrzega wreszcie, że dygnitarz kopie sam, że reszta z uszanowaniem czeka, syczy do komisarza policji, ten kiwa przodownikowi, ludzie rzucają się, kurz się wzbija, lipa z żółknącej staje się osiwiała. Panowie z prasy tykają ołówkami w notesy.

Już chyba z pięć minut tej mordęgi. Kunstman na drzewie: podsadzili go motocykliści. Lezie ostrożnie po konarze, siada okrakiem, kręci. Wiceminister wyprostowuje się, ciska ziemię, chwilę stoi zadyszany. Jeszcze minuta kurzu, ciszy, zgrzytania łopat o kamuszki i ułamki cegieł. Kunstman przerywa kręcenie, kiwa ręką na pomagiera: dysk zapasowy. Pomagier rozkłada ręce. Kunstman grozi mu pięścią, zeskakuje z drzewa, mówi coś po cichu sekretarzowi. Sekretarz przy dygnitarzu, ten prostuje się, uśmiechnięty, jakby z ulgą upuszcza łopatę, w locie chwyta ją naczelnik, podaje woźnemu.

Pan z radia aksamitnym głosem do mikrofonu: „Wiceminister Burda-Orzelski, powołany naglącymi obowiązkami..." Kunstman do komisarza policji: — bachora, szybciej, jakiegoś bachora. Przodownik rzuca się na grupkę dzieci, gapiących się przy samochodach.

Wiceminister do ludzi z łopatami: wspólnym wysiłkiem, ramię przy ramieniu, życzę wam ofiarnej pracy. Rusza do samochodu, przodownik popycha mu na drogę pięcioletniego brzdąca. Wiceminister głaszcze z roztargnieniem dziecko po głowie. Kunstman z obiektywem, targnął korbką, macha ręką, zły, wstaje. Za to ci z lajkami kucają, trzaskają, jak króliki przeskakują z miejsca na miejsce.

Szofer przy drzwiczkach. — Co tam jeszcze? — pyta wiceminister. — Tylko wręczenie erkaemu przez koło pań rodziny policyjnej, panie ministrze! — Sekretarz też się wślizguje. Trzask drzwiczek, stłumiony szum motorów, pojechali.

Teraz Kunstman: — do cholery, gdzie zapasowa taśma? Ja was...

— Pierwszy dysk wykręciliście na biskupa. Mówiłem, że jeszcze wiceminister...

— I w ogóle, co za bałagan! Kazałem, żeby trochę tłumu na prawo!

— Tak jest, dyrektorze — ten z radia włącza się do dyskusji — wypadło nieszczególnie. Ludzi mało. Poza tym, kiedy pan wiceminister podjechał, wyszedł — taka cisza. Żeby ktoś, coś, jakiś okrzyk...

— No i dobrze — inny z radia — z szacunkiem.

— Ale mój komentarz, jakbym w studio gadał, nie w plenerze...

— Głupstwo, dacie komentarz na płycie „Szum powitalny". Dajcie jeszcze jakiś śpiew, może brygadę?

Odjechali i oni. Ludzie z łopatami kopali jeszcze. Zygzak rowu wgłębił się na pół metra. Przodownik do naczelnika:

— Gazeciarze, ci zawsze pyskują. Ludzi mało! A skąd ja im wezmę, żeby sprawdzeni, w kartotekach nie notowani? Przecież wiceminister! Odpowiedzialność jaka! No, czołem, panie naczelniku, świetnie poszło, żadnych incydentów.

Podszedł woźny magistracki: możeby już puścili ludzie?

— Jakto, rów ledwo napoczęty!

— Kiedy, panie naczelniku, ludzie nienawykli, łopaty jeszcze połamią, pogubią, a potem nam z pensji...

— Ale rów!...

— To my sami, we dwójkę. Pewniej i bezpieczniej.

— No, jak uważacie. Panie Kiebyś, zbieraj pan ludzi.

Otrzepywali się, tupali nogami na chodniku, z butów wysypywali ostry żwirek, poszli. Gospodynie rozproszyły się jeszcze wcześniej.

Zostali dwaj woźni, przeliczyli łopaty, zapalili machorkowe. Słońce prażyło. Dzieciaki zaczęły bić się kamieniami, skakały do rowu, akurat pasującego teraz do ich wymiarów, wyrywały sobie z rąk tabliczki z napisem „nie deptać trawników".

Na ławeczce ostatni z dziennikarzy, starszy, siwy, z łysiną, marszczył obwisłą, czerwoną twarz, szukając niewytartych jeszcze przymiotników. Powitanie — uroczyste czy gorące? Przemówienie — doniosłe czy porywające. Postawa tłumu — zwarta, czy gotowa? Co za bzdury, trzeba pójść na piwo.

2

— Nieszczególnie, nieszczególnie, — Burda lekko kiwnął głową sekretarzowi, który wiercił się koło szofera. — Ludzi mało, jacyś ospali. W ogóle jakoś pokazowo to wypadło i ten pokaz też taki cienki. Pan sprawdzi, co to za urząd.

— Tak jest, panie ministrze. Ale ośmielę się dodać, pan minister wcale nie na pokaz... czy dłonie?...

Burda obejrzał sobie dłonie. Na prawej parę zarumienień. Kiwnął głową, zapatrzył się na ulicę.

Warszawa tego sierpniowego południa była przystojna, choć zakurzona. Oblepiona sklepami Zgoda, Aleje w samochodowym ścisku, tu musieli poczekać, Krucza. Na rogach wrzeszczeli sprzedawcy gazet, kawiarnie pełne, jakiś pluton saperów bębnił butami po Nowogrodzkiej.

Nieszczególnie — to wrażenie zostało mu w ustach nieprzeżute, aż do następnej ceremonii. „Rodzina policyjna" wypadła sprawniej. W miarę tłumu — placyk był zresztą maleńki, dopasowany do możliwości „Rodziny". Był ksiądz w białej komży, dzieci, ustawione według wzrostu, wiązanka kwiatów. Erkaemik leżał grzecznie na stoliku, nie większym od tacy, przykrytym łowickim pasiakiem. Wojska jednak poskąpiono, ledwo pluton, za to chłopy zapięci na ostatni guzik, z plecakami, wypchanymi po marszowemu, z dyndającą na wierzchu menażką. Także i poruczniczyna niepokaźny, mały, z dużym, czerwonym nochalem.

— Melduje się podporucznik Markiewicz — wrzasnął donośnie, jakby wołając „gore!", oczy wybałuszył, całkiem zbaraniały.

Kochany Trymmerek — pomyślał Burda — pewnie mi na złość tego durnia tu podesłał. Zaraz jednak sam siebie uspokoił oczywistym nieprawdopodobieństwem tego pomysłu: Trymmer, żeby osobiście takimi drobiazgami się zajmował! Zresztą, wszystko poszło gładko, — dwie panusie wykrztusiły dwa przemówienia, tego się nie bał, musiał znakomicie wyłączyć uwagę w czasie uroczystości, przemyślał kilka spraw prawie prywatnych: czy Trymmerowi nie dałoby się jednak zmajstrować czego z powodu Firstówny? Czy nie pora Janka z tej Bochni wyciągnąć? Obie sprawy proste nie były. Prawie martwił się, kiedy skończyły paniusie — nie zdążył ustalić wniosków.

No, a w biurze, oczywista, na myślenie czasu nie ma. Tak się już ułożyło z Burdą że kompetencje jego, ostatnio zwłaszcza, coraz bardziej przeplatały się z kompetencjami jego podwójnego szefa, który nie tylko przecież sprawy wewnętrzne prowadził, ale i był premierem. Ludzie którzy szli do Burdy, bo minister spraw wewnętrznych siedzi w prezydium rady ministrów, nie zastając premiera, też do Burdy zaczynali się udawać. Nie protestował, nie wyrzekał się nowych obowiązków, goryczka odpowiedzialności nie zatruła mu oszołomień do alkoholu podobnych, które daje władza. Na odwrót, upojony szeptami o „następcy tronu", o reżymowym dauphin'ie, z zapałem podejmował się załatwiania spraw, z którymi doń przychodzono pod nieobecność premiera, hasającego kędyś po prowincji, w pogoni za niebielonymi wygódkami.

Ledwo sekretarz drzwi przed nim rozwarł — już Haśko, szef gabinetu ręce radośnie do serca przycisnął, co znaczało: nareszcie. Istotnie, lista próśb o audiencję niepokojąco się wydłużyła. Burda przejrzał ją z roztargnieniem: był głodny, dochodziła druga. Haśko nalegał na dwie z tuzina delegacji — przedstawiciele stronnictw politycznych i kupcy miasta Warszawy. Na złość mu kupców odprawił z kwitkiem, natomiast zgodził się na delegację kobiet, stronnictwom każąc poczekać.

Haśko skłonił się w milczeniu, oczy przymrużył, jakby ironicznie. Za chwilę Burda zrozumiał: Pierwsza wkroczyła Tomira Gaysse Tarnobrzeska.

Ta poetka i dziennikarka reżymu była w swoim zawodzie, zaiste, największa. Jej rozmiary procesowi starzenia się nadawały odcień apokaliptyczny. Ten biust, rozsadzający gorsety, bluzki czy suknie, targany szkwałami rozkołychów, już nie tylko przy podniosłych tematach rozmowy, ale i za lada ruchem łyżeczki od konfitur, te wąsy, czarne, kolczaste, rozrastające się, przechodzące niemal w zawiły i bujny system franciszkojózefowy, te oczy, niegdyś nieodparcie przepastne, teraz tylko wyłupiaste, za to podcieniowane potężnymi workami, zwisającymi aż do połowy policzków. I ten głos, który — jeden! — nie zmienił się, był głęboki, falujący, po młodopolsku upojony. Szermowała też tym jedynym swoim, rdzą nie przetartym, orężem bez ustanku.

— Poruczniku Kaziku — zadudniła, otwierając dwumetrową obręcz swoich ramion — to jest, pułkowniku, to jest, to jest, ministrze, ekscelencjo — nie gniewajcie się, że w was najpierw zawsze Kazika, zawsze porucznika... O, już widzę, że się gniewa, ekscelencjo, ekscelencjo — wyśpiewała to brzęczące słowo, szła ku Burdzie i wszystko w niej falowało, głos, biust, biodra od biustu nie miejsze, policzki.

Burda zręcznym unikiem wyminął pułapkę jej ramion, prześliznął się ustami po którymś palcu którejś jej ręki wpakował obezwładnione tym manewrem cielsko do najbliższego fotela i dopiero dostrzegł resztę delegacji.

Dwie były panie za Tomirą, ale patrzył tylko na jedną. Pierwszy raz widział ją z bliska. Zrazu jakby krew się ścięła mu nagle w rozdygotaną galaretkę — tak wydała mu się urodziwa ta twarz, znana na pamięć z fotografii, ilustracji, sceny, twarz, którą tyle razy przywoływał w zamkniętych oczach podczas mściwych rozpamiętywań nad ohydnym świństwem trymmerkowym. W tej twarzy doszukiwał się możliwości odwetu za Piekary, jeszcze dziś, przed godziną. Ale gdy teraz ukazała mu się z bliska, obezwładniło mu mięśnie poczucie własnej słabości. Nie mógł oczu od niej oderwać — wydało mu się, że człowiek, który taką istotę potrafił obłaskawić, jest niezwyciężony.

Gaysse gadała ciągle, z jej dudniącego terkotu nie słowa wpadły mu wreszcie w uszy, ale chichotliwe jakieś nutki. Jeszcze wpatrzony w Firstównę, uchwycił wreszcie szczątek gaysinego gadania i zaraz oprzytomniał.

— ...matka jestem, dyplomatka... O, polska Geneviève Tabouis wie z kim do kogo. Do twego szefa, Kaziku, to bym ze strażnikami się przeciskała, do ciebie przepustkę najlepszą są piękne kobiety...

Zęby zwarł — i że przeszła na tykanie, bezwstydnie przypominając mu jego szczenięce lata sprzed ćwierć wieku — i przede wszystkim, że nie tylko przyłapała go na tym przydługim wpatrywaniu się, ale i — zwłaszcza — że już to trąbiła. Nim zdążył uciąć przegalopowała jeszcze kilka zdań, całkiem nieznośnych:

— Ale że Nelly podziwiasz, to żadna sztuka. Jej oczy, jej usta! Ją cała Polska wielbi. Przyjrzyj no się tej drugiej, czy nie cudo! To pani Zaleska, z JCK.

Ta druga spłonęła, chusteczkę nerwowo zmięła w palcach. Mimowoli posłuchał tej strasznej Gayssy. Zaleska była szczupła, twarz miała łagodnie owalną, oczy duże, pewnie szare lub niebieskie, przesłonięte ciemnozłotymi rzęsami, nosek prosty i zgrabny. Wydała mu się zwyczajną, zresztą musiał czym prędzej stłamsić rajfurzenie Gayssy.

— Panie wybaczą łaskawie te niezręczności. Pani Tarnobrzeska zbyt rasową jest polską dziennikarką, by się mogła ich ustrzec.

— O, proszę! Mówiłam, moje złoto! Nie tylko uroda, ale i dowcip.

Chrząknął, jak mógł, najopryskliwiej. O tyle się przejęła, że przeszła do rzeczy.

To znaczy, ucięła dziesięciominutową pogadankę o sytuacji międzynarodowej i wynikających z niej obowiązkach kobiet polskich. Słuchał, bębniąc niegrzecznie ołówkiem po szklanej płycie biurka. Raz i dwa, przelotnie zerknął na Firstównę. Za drugim razem coś go tknęło: usta, oczy, o których śpiewała Gaysse. Po prostu mięsiste te usta, nieprzyzwoicie czerwone, szerokie, co się zowie, od ucha do ucha. Oczy. Oczy też tylko na pierwszy rzut oka wydają się czarne i nieodparte. Naprawdę są piwne i bezmyślnie wpatrzone w jeden punkt. Za to nos — zadarty, krępy, pudrem obsypany, żeby pewnie wągry przesłonić, bo widać, że cera aż ocieka tłuszczem. I jeszcze ten dołeczek w podbródku. Ordynarna. Po prostu ordynarna. Wyzywająca może. Czemu wydała mu się taka wspaniała?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z ziemi wielkopolskiej

„Dni Morza" w Gnieźnie

W dniu 18 bm. rozpoczynają się w całej Polsce tradycyjne „Dni Morza", mające na celu propagandę zadań Ligi Morskiej oraz związanie szerokich mas ludności z pracą kół LM.

W Gnieźnie „Dni" te zapoczątkowane zostaną regatami kajaków żaglowych. W dniu 23 bm. przejdzie ulicami miasta pochód młodzieży harcerskiej i członków kół Ligi Morskiej, który skieruje się do przystani przy jeziorze Jelonek. W następnym dniu odbędą się nad tym jeziorem różne imprezy uwieńczone tradycyjnymi wiankami. W niedzielę przeprowadzi się zbiórkę uliczną na cele Ligi Morskiej. (aw)

Matura w Czarnkowie

W Gimnazjum i Liceum im. Janka z Czarnkowa ukończono w tych dniach egzaminy dojrzałości. Przystąpiło do nich 44 uczniów i uczennic, z których 40 zdało maturę z wynikiem pomyślnym.

Na zaszczytny tytuł przodownika nauki zasłużyła sobie wzorową pilnością i wynikami w nauce córka średniorolnego chłopa, Zdzisława Hanyszówna. Część abiturientów wyjedzie na studia do uniwersytetów w Moskwie i Pradze. (S)

Zakończenie roku szkolnego w Kaliszu

We wszystkich kaliskich szkołach podstawowych, zawodowych i ogólnokształcących trwają przygotowania do uroczystego zakończenia roku szkolnego. Wręczenie świadectw i nagród dla przodowników nauki nastąpi w dniu 23 bm. W dniu tym zorganizuje się akademie i imprezy kulturalno-oświatowe. (t)

O miejsce zabaw dla dzieci

W Sierakowie dużo jest takich miejsc, w których z powodzeniem można założyć ogródek jordanowski. Na ten cel doskonale nadaje się np. park miejski. Należałoby tylko park ten doprowadzić do porządku; połamane płoty zastąpić nowymi, a zarośnięte aleje i drogi oczyścić z chwastów.

Nie wątpimy, że Prezydium MRN rozpatrzy ten projekt i wkrótce dzieci sierakowskie będą mogły korzystać z dobrodziejstw pierwszego ogródka jordanowskiego.

TADEUSZ SERAFIŃSKI
korespondent „Głosu"

Wolsztyn coraz ładniejszy

Wolsztyn z każdym dniem przybiera coraz ładniejszy wygląd. W bież. roku ukończono gruntowne oczyszczanie rowu miejskiego i osuszono bagna w Parku Bohaterów Stalingradu, dzięki czemu znacznie się poprawiły warunki zdrowotne mieszkańców miasta. Uregulowanie jeziora wolsztyńskiego zachęciło wielu wczasowiczów do spędzenia krótszego lub dłuższego czasu w uroczej okolicy. Usilne starania Prez. PRN o poprawę nawierzchni brukowej ulic przyniosły już rezultaty. Przebrukowano więc 4820 m² dróg, a obecnie kończy się naprawę ulicy przy Rynku. Tegoroczny plan Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej przewiduje wybrukowanie ulicy Strzeleckiej, Dworcowej i Polnej. Rozpoczęcie prac uniemożliwia jednak brak potrzebnych materiałów jak smoła, grys i kamień.

Stosownie do planu naprawy ulic i placów dokona się wkrótce przebrukowania 3 tys. m² dróg w Rakoniewicach i Rynku w Rostarzewie. W Jabłonnie Kopanicy, Mochach, Siedlcu i Wroniawach zostaną ułożone chodniki.

Do końca maja br. wyżużlowano w ramach czynu drogowego 1.200 m bież. ulic w Solcu i przebrukowano ulice w Wolsztynie, Rakoniewicach i Kębłowie. W pow. wolsztyńskim znajduje się 19,70 ha zieleńców. W III i IV kwartale br. zostaną założone nowe zieleńce w gminie Mochy, Siedlce, Kopanica i Jabłonna. (dan)

Września zorganizowała rozdział węgla

Uchwała Prezydium Rządu z 26 maja br. i zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 7 czerwca br. w sprawie właściwego rozdziału węgla zostały przez Referat Handlu Prezydium PRN we Wrześni sprawnie i szybko wykonane. Miasto podzielono na 2 dzielnice. Dzielnica nr 1 ma swoje biuro opałowe przy ul. Jedności 7, a biuro dzielnicy nr 2 mieści się przy ul. Dzieci Wrzesińskich 10. Biura te przyjmują już zamówienia na dostawę węgla. Celem uniknięcia natłoku, każda dzielnica zgłasza zapotrzebowanie zbiorowe mieszkańców, zamieszkujących przy jednej ulicy.

(st.-st.)

6 kilometrów do sklepu

Mieszkańcy wsi Miłkowa i Sokołowa w pow. czarnkowskim już od kilku miesięcy pozbawieni są możności nabywania artykułów pierwszej potrzeby. Do grudnia ubiegłego roku istniał w Miłkowie prywatny sklep spożywczy, lecz od chwili jego zlikwidowania mieszkańcy wsi zmuszeni są udawać się po niezbędne towary do odległego o 4 km Lubasza.

W gorszej jeszcze sytuacji znajdują się mieszkańcy sąsiedniej gromady Sokołowa, którzy zmuszeni są do pokonywania 6 km drogi, celem poczynienia zakupów. Uciążliwa dla obu gromad sytuacja powinna ulec w najkrótszym czasie zmianie.

W Miłkowie są dogodne warunki dla uruchomienia sklepu i warunki te powinna Gminna Spółdzielnia Samop. Chłopskiej w Lubaszu jak najprędzej wykorzystać. Założenie sklepu spółdzielczego rozwiązywałoby sprawę zaopatrzenia ludności nie tylko tej gromady, ale również oddalonego zaledwie o 2 km Sokołowa. (S)

Robotnicy Jarocina wzywają do współzawodnictwa

Rejon Przemysłu Leśnego w Ostrowie, realizując uchwałę CRZZ, zainicjował nowe formy współzawodnictwa. Pracownicy poszczególnych placówek znacznie podniosą wydajność pracy i przyspieszą wykonanie planów. Rejonowa Komisja opracowuje obecnie instrukcję, określającą formy współzawodnictwa indywidualnego.

Najlepsze wyniki w produkcji osiągnęły dotychczas Tartaki w Kępnie i Krotoszynie. Robotnicy z Jarocina wezwali pracowników wszystkich Tartaków Rejonu do podjęcia współzawodnictwa o uzyskanie miana najlepiej pracującego tartaku. (bdc)

Aby uchronić się przed pożarami

W pow. chodzieskim przystąpiono do zorganizowania akcji zabezpieczającej osiedla miejskie i wiejskie przed pożarami.

Komendanci gminnych i gromadzkich oddziałów straży pożarnej informują chłopów o konieczności przestrzegania zasadniczych przepisów, obowiązujących przy omłotach oraz przy ustawianiu lokomobil i traktorów obok zabudowań gospodarczych.

Lokomobile i traktory winny być tak ustawione, by dym i gazy spalinowe uchodziły z wiatrem w kierunku przeciwnym od stogu.

W czasie silnego wiatru należy wstrzymać ruch kotła w pobliżu stogów, zabudowań, stert i lasów. W promieniu 5 metrów dokoła lokomobili plac musi być dokładnie oczyszczony ze słomy.

Punkty omłotów w powiecie chodzieskim będą zaopatrzone w potrzebny sprzęt pożarniczy. Podobne zabezpieczenia należy zastosować we wszystkich innych powiatach. (ko)

Ośrodki Maszynowe gotowe do akcji siewnej

Wszystkie Ośrodki Maszynowe w powiecie kaliskim są już przygotowane do akcji żniwnej. Żniwiarki, kosiarki i traktory wyremontowano przedterminowo i przygotowano już młockarnie. W przygotowaniach do żniw wyróżniają się SOM-y w Jarantowie, Zbiersku, Opatówku, Brzezinach i w Szczypiornie. (t)

Ostrowskie szkoły dla pracujących przyjmują zapisy

Wszyscy pracownicy zakładów pracy w Ostrowie i okolicy mogą zapisywać się do Państwowej Szkoły Podstawowej dla Pracujących w Ostrowie ul. Wolności 10 (dla tych, którzy nie ukończyli 7 klas) i do Państwowego Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących ul. Gimnazjalna 9 (kl. VIII — XI). Szkoły te są przeznaczone wyłącznie do kształcenia robotników zakładów przemysłowych, robotników rolnych, mało i średniorolnych chłopów oraz pracowników umysłowych, członków związków zawodowych i organizacji masowych.

Wpisy przyjmują dyrekcje tych szkół, w czasie od 1—30 czerwca i od 15 — 25 sierpnia br.

Warunki przyjęcia: wykonywanie pracy zawodowej, wiek 14—30 lat (powyżej lat 30 za zezwoleniem władz szkolnych). Przy zgłoszeniu do szkoły należy przedłożyć: podanie o przyjęcie, krótki życiorys zaświadczenie pracy i ostatnie świadectwo szkolne. (bdc)

Interwencje „Głosu" skutkują

W Margoninie jest już lekarz

Przed kilku dniami pisaliśmy o braku lekarza w Margoninie. Miasteczko to poza Chodzieżą posiada w powiecie najlepiej urządzony ośrodek zdrowia, który nie miał dotychczas lekarza. Po ukazaniu się notatki sprawą tą zainteresował się Wojewódzki Wydział Zdrowia i na ostatniej sesji PRN w Chodzieży podano do wiadomości, że Margonin otrzymał lekarza w osobie dr. Zenktelera z Poznania.

Prace rozpoczęto znowu

Na linii kolejowej Chodzież — Gołańcz, w pobliżu grom. Młynary rozpoczęto przed 5 laty budowę przystanku kolejowego, którą zakończono na postawieniu fundamentów. Mimo gotowych planów i kosztorysów zatwierdzonych przez dyrekcję PKP nikt nie mógł wyjaśnić powodu wstrzymania budowy.

Notatka zamieszczona w „Głosie" przyczyniła się do ponownego rozpoczęcia robót i na 22 lipca mieszkańcy gromady Młynary i okolicy otrzymają przystanek kolejowy.

Zabłysły żarówki

Inna notatka „Głosu" przyczyniła się do założenia światła elektrycznego w Spółdzielni Produkcyjnej w Lipinach, pow. Chodzież.

Światło zainstalowano od maja br. i dzisiaj w każdej chacie jarzy się wieczorem żarówka elektryczna. (ko)

POGODA

Dziś:

Pogodnie lub dość pogodnie. Temperatura maksymalna od + 20 st. C. do + 25 st. C Wiatry na ogół słabe z kierunków północno i południowo-zachodnich.

Wczoraj:

Temperatura powietrza godz. 7: +19,0 st. C., godz. 13: +23,2 st. C. Temperatura wody rzeki Warty godz. 8: +21,2 st. C Stan wody rzeki Warty: 194 cm.

Nasi KORESPONDENCI piszą

Zaśmiecony las

Hasło „chrońmy przyrodę ojczystą" popularyzowane jest na łamach dzienników i czasopism, w szkołach, na zebraniach różnych organizacji i przez tysiące miłośników natury. Niestety — bardzo wielu obywateli nie dba o dobro społeczne i z karygodną lekkomyślnością niszczy i zaśmieca z takim trudem pielęgnowane parki, zieleńce i lasy. W słowach szczerego żalu pisze o tym nasz korespondent z Kostrzynia:

„Piękny las w Promnie, nad wielkim spokojnym jeziorem, jest ulubionym miejscem wycieczek ludności Poznania. Ale po każdej pogodnej niedzieli promnieńskie bory przedstawiają widok godny pożałowania. Czegoż tam nie można oglądać — papiery, puste butelki, gazety, skorupki od jajek, pozrywane kwiaty i gałązki... prawdziwy śmietnik. I jakże tak można! Gdy w dalszym ciągu będziemy zaśmiecać piękny las — zniechęci nas wkrótce swym żałosnym widokiem od jego odwiedzenia."

Jan Szkudlarek

Słuszne są uwagi naszego korespondenta. Trzeba skończyć z wandalizmem radykalnie. Byłoby bardzo wskazane, by służba leśna otrzymała uprawnienia do ściągania mandatów karnych za niszczenie i zaśmiecanie terenów leśnych. Może wówczas wycieczkowicze nauczą się sprzątać po sobie i bronić piękna naszego kraju.

Dwa lata czekają na przyznaną premię

Walka z polipem biurokratycznym trwa w naszym kraju od paru już laty i przyznać trzeba, że odnosimy w niej sukcesy. Zdarza się jednak, że biurokracja zwycięża, szkodząc ludziom pracy i przyczyniając im kłopotów. O takim kwiatku biurokratycznym donosi nam nasz korespondent z Rogoźna:

„W gorzelni w Budziszewie w pow. obornickim robotnicy żalą się na fakt niewypłacania im przyznanej premii za wykonanie kampanii w latach 1949/50. Gminna Spółdzielnia w Rogoźnie interweniowała kilkakrotnie w tej sprawie, uzyskując obietnicę z dyrekcji PMS z Poznania oraz z Centralnego zarządu Gorzelni Rolniczych w Warszawie, że wypłata nastąpi najpóźniej w dniu 10 maja br. Termin minął — pieniądze nie nadeszły — robotnicy czekają cierpliwie."

Józef Kowalski

Pismo naszego korespondenta nie wymaga komentarzy, lecz razem z robotnikami pytamy? Jak długo pracownicy czekać jeszcze będą na należną im premię?

A. TYSKI
A. BILSKI

PATROLE DOBREGO PRZYKŁADU

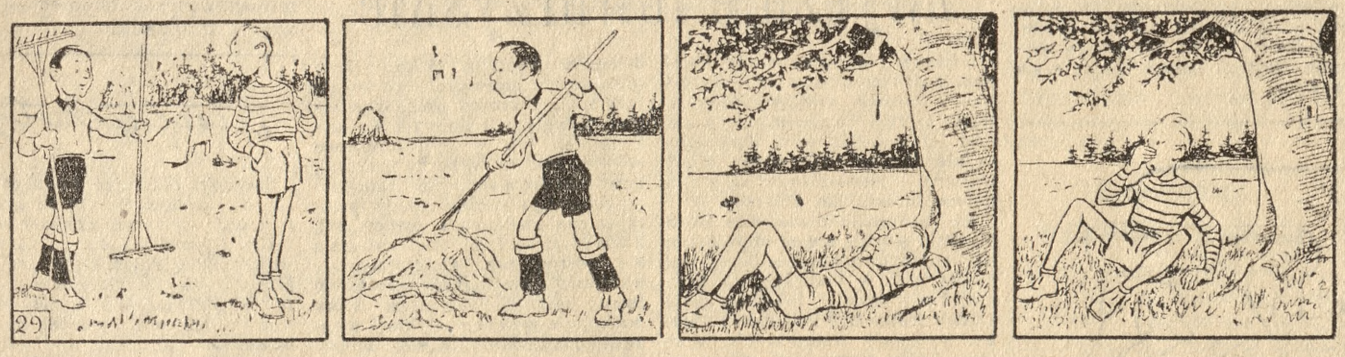

Najpierw pomóc trzeba:
Antek bierze grabie.
Chciałbyś też coś zrobić?
— Nie. Spocznę na trawie.

Nie chcesz? W takt melodii
sobie popracuję.
Jak zawsze, z ochotą
Antek pogwizduje.

A Jurek pod drzewem
zasnął sobie w cieniu.
Ptak dał mu nauczkę, —
obudził się leniuch!

Zerwał się spłoszony
i nos ręką chwyta.
W przyszłości lenistwa
powinien unikać!

REPERTUAR TEATRÓW i KIN POZNAŃSKICH

TEATRY

OPERA IM. ST. MONIUSZKI — godz. 19 — „Halka"; poniedziałek — nieczynna; wtorek — godz. 19 — „Cyganeria"; środa — godz. 19 — „Swantewit"; czwartek — godz. 19 — „Traviata"; piątek tek — godz. 19 — „Niziny"; sobota — godz. 19 — „Swantewit"; niedziela — godz. 19 — „Madame Butterfly".
TEATR POLSKI — godz. 19 — „Zemsta".
NOWY — godz. 19 — „Zwykły człowiek".
KOMEDIA MUZYCZNA — godz. 19 — „Wodewil warszawski".
MŁODEGO WIDZA — godz. 16 — „Domek kotki".

KINA

APOLLO — godz. 16, 18 i 20 „Zabawna historia", dozw. od lat 7;
BAŁTYK — godz. 16.30, 18.30 i 20.30 — „Zasadzka" dozw. od lat 12
MUZA — godz. 11 Poranek „Przeczucie"; godz. 14 16, 18 i 20 „Admirał Nachimow".

Radio

Niedziela, 17 czerwca 1951 r.

PROGRAM II
(Fala Poznania 249 m)

6.53 Sygnał czasu; 6.55 Program dnia; 7.00 „Na dzień dobry"; 8.00 Dziennik poranny; 8.15 Polska pieśń masowa; 8.20 Melodie operetkowe i walce; 8.50 Audycja Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju; 8.55 (P-ń) Program lokalny dnia i aktualności; 9.00 Koncert organowy; 9.30 „Antoni Dobrowolski" — żeglarz polarny" — fragment pism Ant Dobrowolskiego; 9.45 „Wieś tańczy i śpiewa"; 10.20 Poezja i muzyka; 11.00 (P-ń) Robotnicze zespoły świetlicowe przed mikrofonem; 11.20 Wszechnica Radiowa — kurs I; 11.40 Skrzynka Wszechnicy Radiowej; 11.52 (P-ń) Rezerwa lokalna; 11.57 Sygnał czasu; 12.04 Przegląd czasopism; 12.15 Poranek symfoniczny; 13.15 „Z historii ruchu robotniczego"; 13.35 Koncert zespołu mandolinistów; 14.15 (P-ń) Audycja dla wsi pt. „Żłóbki i dziecińce wiejskie"; 14.30 (P-ń) Skrzynka ogólna Rozgłośni Poznańskiej nr 212 — listy radiosłuchaczy omówi Alfred Sikorski; 14.40 (P-ń) Radiowy Poradnik Prawny w opr. dr. Witolda Płoszki; 14.45 (P-ń) Mozaika muzyczna; 15.15 Audycja dla dzieci; 16.00 „Nasze chóry śpiewają"; 16.20 (P-ń) Koncert z cyklu „Imprezy muzyczne Poznania"; 16.50 „Popłyną polskie obrazy telewizyjne" — pogadanka Zbigniewa Rogowskiego; 17.00 Dziennik popołudniowy; 17.20 Koncert; 18.00 Audycja literacka; 18.30 „Od melodii do melodii"; 19.20 Koncert chopinowski z płyt; 19.58 Stan pogody; 20.00 Dziennik wieczorny; 20.30 „Pana bez posługi" — słuchowisko wg komedii Aleksandra Ostrowskiego; 21.40 Melodie i pieśni polskich kompozytorów; 22.00 Wiadomości sportowe z całej Polski; 22.30 (P-ń) Lokalne wiadomości sportowe; 22.40 Muzyka taneczna; 23.00 Ostatnie wiadomości:

Pracownicy poszukiwani

Pracowników o różnych kwalifikacjach przyjmie natychmiast **Oddział Wojewódzki Narodowego Banku Polskiego w Zielonej Górze.** Zgłoszenia Narodowy Bank Polski **ul. Bankowa 3/5.** K1103

Szwajcara, 2 fornali i 6 sezonowych na warunkach Umowy Zbiorowej przyjmie natychmiast **Gospodarstwo Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Miłkowie pow. Jelenia Góra, poczta Miłkow.** K1102

Każdą ilość robotników zaangażujemy do prac przy kopaniu i suszeniu torfu — praca sezonowa. Wynagrodzenie akordowe, bardzo dobre. Chętni na wyjazd winni się zgłaszać do **Centrali Rolniczej w Szczecinie, ul. Dworcowa 2** (100 metrów od dworca). K1127

Starszego księgowego i księgowych poszukuje przedsiębiorstwo państwowe w Poznaniu. Oferty „Głos Wielkopolski" dla K1126.

Księgową do księgowości materiałowej przyjmie zaraz **Państwowe Przedsiębiorstwo w Poznaniu.** Oferty „Głos Wielkopolski" dla K1146.

Brukarzy i robotników na wyjazd przyjmie natychmiast **Zjednoczenie nr 2 Budownictwa Miejskiego — Zarząd Budowlany nr 4, Poznań, ulica Jerzego 13.** Dobre warunki płacy. K1140

Wolne posady

Lekarz-dentysta(ka) 2 godziny dziennie potrzebny(a) Oferty Głos Wlkp. dla 8441g.

Robotnik do prac zduńskich potrzebny. Poznań Fredry 3, m. 5. 8501g

Szofer II kategorii potrzebny na ciągnik Lanz Buldog. Poznań, Dolina 9 (Wilda). 8502g

Ogrodnik i pracownik potrzebni zaraz. Kostencki, Poznań, Żegrze, Milczańska 5 ogrodnictwo. 8463g

Szuka posady

Gosposia starsza samodzielna, poszukuje posady do 1 lub 2 osób. Oferty Głos Wielkopolski dla 8482g.

Nauka

Trzymiesięczne nowoczesne korespondencyjne kursy księgowości. Łódź, skrytka 163. K1036

Sprzedaże

Radio „Blaupunkt" 6-lampowe, dywan 4 × 3 sprzedam. Poznań, Niegolewskich 14, m. 11. 8517g

OGŁOSZENIA DROBNE

Radio Telefunken 5-lampowe sprzedam Poznań, Świerczewskiego 11, m. 20. 8471g

Motocykl „Sachs" 100, samochód Volkswagen sprzedam. — Poznań, Dąbrowskiego 80, — Informacje w składzie. 8518g

Jadalnię sprzedam. — Poznań, Fabryczna 30, m. 11. 8498g

Radio Blaupunkt, stalówki z okiem, sprzedam Poznań, Rokossowskiego 53, m. 6. 8500g

Parcele Słowiańska, blisko Winogradów, sprzedam. Of. Głos Wielkopolski dla 8508g.

Motocykl DKW 500 S. B stan pierwszorzędny, sprzedam. — P a Komin, Dąbrowskiego 87 Poznań. 8511g

Pianino dobrym stanie sprzedam, 3500 Adres wskaże Głos Wielkopolski nr 8532g.

Kupna

Lodówkę elektryczną małą kuchenną kupię — Oferty Głos Wielkopolski dla 8310g

Domek 1-rodzinny parterowy wprost od właściciela kupię Oferty Głos Wlkp dla 8373g.

Ciankali do cementowania kupię. Of. Gł. Wlkp. dla 8309g.

Samochód osobowy do 2.1 l, w bardzo dobrym stanie, kupię. Of. Głos Wlkp. dla 8520g.

Samochód Mercedes V 170, w dobrym stanie, kupię. Oferty Głos Wlkp. dla 8521g

Plac najchętniej Ostroroga lub pobliżu kupię. Pośrednicy wykluczeni Oferty Głos Wielkopolski dla 8504g

Parcelę do 4 mórg z mniejszym zabudowaniem, w okolicy Poznania, kupię Oferty Głos Wielkopolski dla 8506g.

Parcele willowa, dobre położenie, Poznaniu, kupię. — Oferty Głos Wlkp. dla 8537g

Zamiana

2 pokoje kuchnia, wygody, centrum Łodzi zamienię na podobne lub mniejsze Poznaniu Wiadomość: Poznań, Skrytą 8, m 9. 8527g

Różne

Ogłoszenia drobne do „Głosu Wielkopolskiego" przyjmują również wszystkie urzędy i agencje pocztowe.

REDAGUJE ZESPÓŁ. Redakcja: Poznań, ul. Grunwaldzka 19 (II piętro), narożnik ul. Marcelińskiej. Centrala telefoniczna: 62-70 i 64-75; dział miejski 79-68; dział depesz 64-73. (od godz. 16.00—24.00); nocny (po godz. 22.00) 64-72

PRENUMERATĘ na „Głos Wielkopolski" przyjmuje P. P. K. „RUCH" Poznań, ul. Kantaka nr 8/9 i wszystkie zamiejscowe placówki pocztowe Cena prenumeraty zleconej: miesięcznie zł 4.05; kwartalnie zł 12.15; półrocznie zł 24.30. Telefon prenumeraty 62-25 Telefon komisu 75-65. Nr konta PKO V-6714.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń R S W. „PRASA" Poznań, ul. Gen. Świerczewskiego 3. Telefon 62-31 Konto PKO Poznań nr V-5220-110. Biuro czynne od godz. 7.00—16.30, w soboty do 14.30.

Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Tłoczono: Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka. Przedsiębiorstwo Państwowe, Poznań ul. Wawrzyniaka 39 — dział ul. Zwierzyniecka 3. K-2-13217 NR 165 AB STRONA 5

Bogusław A. Kogut

Dziwna przygoda

Wprowadzono mnie do obszernego gabinetu, gdzie pod oknem, za stołem przypominającym swoim kształtem bufet restauracyjny — siedziało trzech poważnych grubasów. Drzwi za mną zamknęły się równie cicho jak szybko. Stałem przy wejściu niezdecydowany, nie wiedząc co z sobą począć.

— Niech pan podejdzie bliżej — usłyszałem zdanie wypowiedziane w języku angielskim. Nigdy w życiu nie uczyłem się angielskiego, ale — o dziwo — zrozumiałem te słowa.

— Już idę — rzekłem ku jeszcze większemu swemu zdumieniu — również po angielsku i podszedłem do stołu.

— Niech pan siada — zaskrzypiał jeden z siedzących za stołem grubasów. A właściwie niech pan nie siada. Po co pan ma siadać? Stać — mówię! Nie siadać, do stu diabłów! Nie siadać! — ryczał grubas — aczkolwiek ja najmniejszym nawet gestem nie zdradzałem ochoty do siedzenia.

— Ależ, sir — przerwałem mu zakłopotany — ja przecież wcale nie siadam.

— Milczeć! — wrzasnął drugi. Wy wszyscy mówicie że nie — a robicie co innego.

— Przecież panowie widzą, że stoję — próbowałem oponować.

— Widzimy. Widzimy. Nic nie widzimy, co mamy widzieć, kiedy wy się tak sprytnie wykręcicie?

Jestem w domu wariatów — przemknęło mi przez głowę. Nie mogłem połapać się z myślami, jak to się mogło stać — ale nie było czasu na rozmyślania. Trzech drabów, wyglądających wcale niezachęcająco, wierciło mnie maniackim wzrokiem.

Odzyskałem trochę zimnej krwi. Wariaci, ani chybi! Trzeba z nimi ostrożnie, aby ich nie przyprawić o niebezpieczną furię. Kocham życie — i nie mam najmniejszego interesu wyjść stąd z połamanymi żebrami. Postanowiłem milczeć.

— A nie mówiłem? — ryknął po chwili siedzący pośrodku grubas — że wy albo kłamiecie, albo nie mówicie nic? Gadać, gadać! Wszystko gadać, bo... Tu drab chwycił się znacząco za kieszeń marynarki. Przez materiał ubrania przebijał wyraźnie kształt rewolweru.

Psiakrew, niewesoła historia — pomyślałem i zapytałem jak mogłem najgrzeczniej:

— O czym mam mówić, sir?

— Wszystko! Całą prawdę! Ale bez kręctactwa!

— Prawdę? Tak, ale od czego zacząć?

— Od początku!

Co miałem zrobić? Tłumaczyć wariatowi z rewolwerem, że gada od rzeczy? Spróbujcie wy, proszę bardzo. Zacząłem więc od początku:

— Urodziłem się dnia...

— Dość! — krzyknął facet zza stołu siniejąc. To wszystko wiemy! To są bzdury! Wcale się pan nie urodził. Wy wszyscy personalia podajecie co dzień inaczej. Gadać! Gadać o działalności!

— Niestety, nie wiem o co panom chodzi — rzekłem zdobywszy się na odwagę.

— Nie wie pan? Nie wie?

Facet wstał i nagłym ruchem wyciągnął spod leżącej na stole teczki jakąś gazetę.

— A to pan zna? — podsunął mi płachtę gazety pod nos.

Zdębiałem. Była to przedostatnia strona „Głosu Wielkopolskiego". Wśród ogłoszeń widniało zakreślone grubo czerwonym ołówkiem moje ogłoszenie, które dałem w przedwczorajszym numerze! „Szukam wolnego pokoju".

— Pokoju! Pokoju wam się zachciewa! Wywrotowcy! My wam pokażemy pokój! — pienił się grubas, wymachując niewinną gazetą przed moimi oczyma.

W tej chwili — przez otwarte okno wleciał do pokoju biały ptak. To był gołąb. Przerażeni gentlemani przypadli plackiem do podłogi, jakby się kryli przed nalotem bombowców. Korzystając z zamieszania skoczyłem ku drzwiom. Na szczęście nie były zamknięte na klucz. Wybiegłem na korytarz i po chwili byłem już na ulicy.

Teraz nic mi już nie grozi — pomyślałem i obejrzałem się za siebie, na budynek, szukając jakiegoś napisu. Chciałem przynajmniej wiedzieć, jaką nazwę nosi ten szpital, w którym spotkała mnie ta równie niedorzeczna jak niemiła przygoda. Nad wejściem wisiał skromny napis: KOMISJA DO BADANIA DZIAŁALNOŚCI ANTYAMERYKAŃSKIEJ.

* * *

Obudziłem się cały spocony. Co za sen — psiakrew. Ale — swoją drogą — często sen jest wiernym odbiciem rzeczywistości, chociaż w innych wymiarach geograficznych.

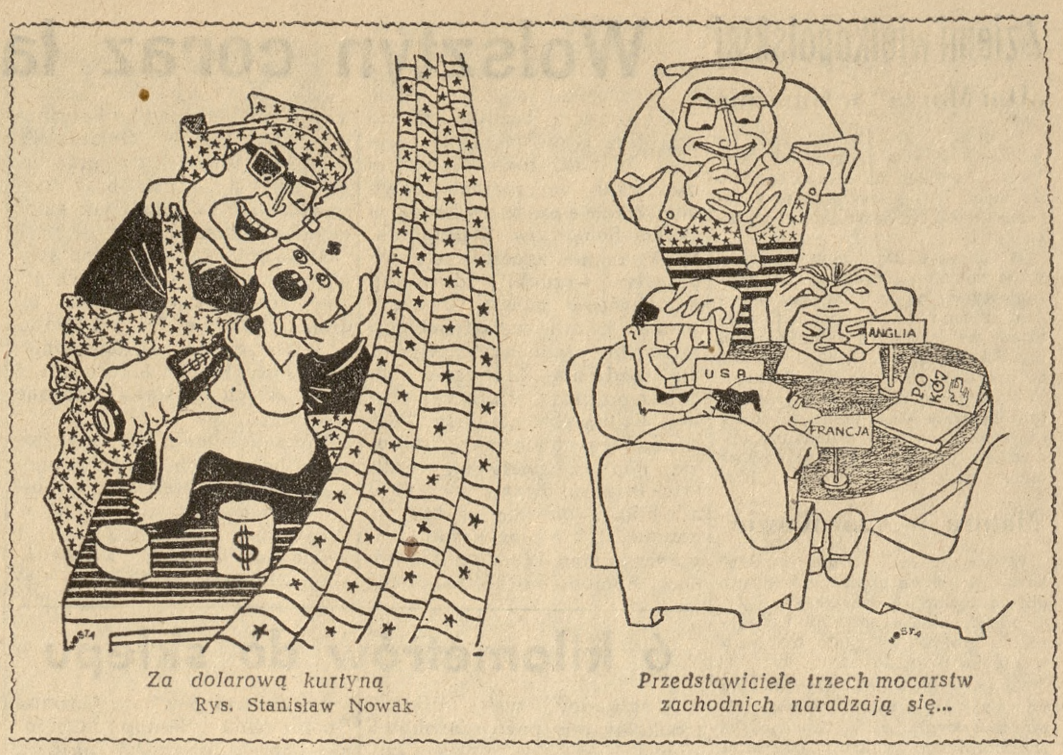

Za dolarową kurtyną
Rys. Stanisław Nowak

Przedstawiciele trzech mocarstw zachodnich naradzają się...

Limeryki

Największym fenomenem jest najmniejszy liliput.

*

Grunt to ziemia — mawiał chytrze handlarz nieruchomości.

*

— Kłapa z nami — rzekł stolarz do pomocnika, zabierając sedes do reperacji.

*

Raz kozie śmierć! — zawołał wilk, dusząc kozę.

*

Pracownik Polskiego Radia posłał raz natrętnego petenta do studia... błów.

*

Jadłospis w pewnej gospodzie — jadło—spisek.

*

Cynik — górnik zatrudniony w kopalni cyny.

*

Diabeł wenecki — De Gasperi.

*

Harpun na rekiny kapitalistyczne — strajki!

*

Niezgrabny tancerz — deptak.

*

Lotnik patrzy na wszystkich z góry. Sufler [illegible].

Bądź poważny

W Londynie rozpisano konkurs: najzgodniejsza para małżeńska Anglii. O zwycięskiej parze małżeńskiej powiedziały obie teściowe, że w ciągu 16 lat dzieci ich ani razu nie pokłóciły się. Po wręczeniu nagrody pieniężnej zwycięskiej parze doszło między wyróżnionym małżeństwem do wściekłego sporu na tle zużytkowania gotówki. Sprawa rozwodowa w toku.

(Sow.)

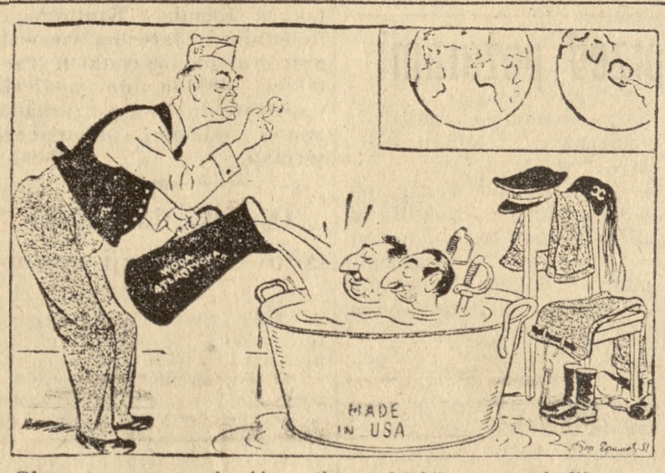

Chrzest nowych „krajów atlantyckich" — zmarshallizowanej Turcji i Grecji
Rys. Bor. Jefimowa („Nowe Czasy").

MIK

Przygoda Jasia

— Babciu, ja jestem już dorosłym mężczyzną — powiedział kilkuletni Jaś po powrocie do domu z zabawy dziecięcej.

— Co ty mówisz? — zdziwiła się babcia. — Od kiedy?

— Od dzisiaj.

— Bo co?

Brzdąc dumnie spojrzał na matkę swej matki:

— Nie powiem. Nie potrzebuję się chyba tłumaczyć, skoro jestem dorosłym!

Odpowiedź zadziwiła babcię. Wiedziała, że Jaś był na zabawie z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka. Co się stało, że malec wrócił w tak niecodziennym nastroju?

Babcia nie ustała dopóty, dopóki nie dowiedziała się wszystkiego ze szczegółami.

A było to tak. Uroczystość z okazji M. D. D. mimo sprzeciwu kierownictwa szkoły i komitetu rodzicielskiego — połączono z ogólną zabawą, zorganizowaną przez miejscową Gminną Radę Narodową na remont Domu Społecznego. W trakcie zabawy okazało się, że z przyrzeczonych 100 butelek limoniady dla dzieci niestety ani jedna nie mogła być wypita, albowiem nie było jej w ogóle w bufecie.

Komitet rodzicielski i kierownictwo szkoły: — Jesteśmy zdania, że powinniśmy jednak przełożyć tę zabawę dla dzieci na następną niedzielę.

Dwie delegatki L. K. z powiatowego miasta: — Po co? Cóż to szkodzi, że zabawa dziecięca odbywa się w ramach normalnej zabawy tanecznej dla dorosłych?

Komitet rodzicielski i kierownictwo szkoły: — No dobrze, ale przecież dzieci nie mają co pić? Nie ma wcale limoniady?

Dwie delegatki L. K. z powiatowego miasta: — Nie mają co pić? Zaraz się zrobi...

I polecono dzieciom wydać do picia — ciemne piwo. Dzieciarnia trąbiła, aż miło. Niejednemu berbeciowi trochę się tam w łepetynce zakręciło, ale zabawa była na całego. No i miało się świadomość, że się może pić to, co piją starsi. Malcy żałowali jedynie, że nie udostępniono im nieco mocniejszych trunków, których na zabawie nie brakowało (5 skrzynek „czystej" i 2 skrzynki wódki gatunkowej!)

Teraz babcia zrozumiała już, dlaczego jej ukochany wnuczek po powrocie z zabawy zachowywał się tak zawadiacko i „po dorosłemu".

Cała ta przygoda z Jasiem jest o tyle zastanawiająca, że wydarzyła się naprawdę w miejscowości Bogdaniec w powiecie gorzowskim...

Jonatan Swift, słynny autor „Podróży Guliwera" tak określił szlachtę i arystokratów, którzy potrafią się chwalić jedynie swoimi przodkami: — Są oni jak te kartofle, których całość znajduje się w ziemi.

Zwyczaje towarzyskie

...Panny nie noszą nigdy koronek, szali kaszmirowych, brylantów i strusich piór we włosach. Kolor żółty i barwy mieniące się, oraz ciemno-fioletowy dozwolone są niewiastom tylko wtedy, kiedy błękitny i jasno-różowy są szczególnie panieńskimi kolorami.

Po skończeniu dwudziestu jeden lat dwie siostry nie są obowiązane być jednakowo ubrane; lepiej jest nawet jeśli w toaletach ich będą niejakie różnice... Przedtem dwie siostry muszą być jednakowo ubrane, wyjąwszy wstążek lub kwiatów, które mogą być jednej do twarzy, a drugiej nie...

...Panna, której matka ani żaden z krewnych nie jeździ konno, może używać przyjemności konnej jazdy na wsi, ale w towarzystwie człowieka poważnego wiekiem i wtedy tylko, kiedy matka jej jedzie za nimi powozem. Na wsi dozwolonym jest kobiecie powozić, nie powinna jednak wybierać drogi ustronnej, nawet kiedy towarzyszy jej służący...

...W wielu bardzo domach codziennie, chociażby tylko w kole rodzinnym, mężczyźni wdziewają frak i biały krawat przed wieczorem, kobiety zaś ubierają się wykwintnie, lub w wydekoltowane suknie. Jest to wyborny zwyczaj, tym sposobem bowiem ratujemy od zupełnego upadku zasady towarzyskiego szacunku i grzeczności, które coraz bardziej rzadkimi stają się pośród nas. Opierajmy się wszelkimi możliwymi sposobami temu brakowi przymusu, który podkopuje zasadę dystynkcji przyzwoitego zachowania się, uprzejmości i wzajemnego poważania, jakie sobie winni jesteśmy...

Sądzić by można, że te „zwyczaje towarzyskie" ukazały się gdzieś w drugiej połowie XIX wieku. Niestety, ukazały się one koło roku 1920 — i mimo, że wywoływały uśmiech politowania doczekały się aż sześciu wydań! Taka była polityka wydawnicza władców burżuazyjnej Polski. wybrał Kr.

Anegdoty

Szekspir, recytując pewnego razu rolę króla w jednej ze swoich tragedii, zauważył wchodzącą do teatru i kierującą się na zarezerwowane dla niej miejsce królową Elżbietę. W tym momencie upadła jej chusteczka. Widząc to, Szekspir zwrócił się do jednego ze sług na scenie:

— Podnieście tę chusteczkę i zanieście ją mojej żonie!

*

Pewna pani zwróciła się pewnego razu bardzo zaniepokojona do Jana Baiberti, znanego lekarza i pisarza mediolańskiego:

— Czy to prawda, że wielu chorych zostaje pogrzebanych, chociaż są jeszcze żywymi?

— Ależ droga pani, proszę być zupełnie spokojną: moim klientom nie zdarza się to nigdy!

*

Muzyk Rameau (1683—1764) był pewnego razu w domu bogatej damy. W pewnym momencie wstaje, bierze pieska, który spoczywał na kolanach swej pani, otwiera okno i wyrzuca biedne zwierzę.

Na wielkie oburzenie damy, Rameau odpowiada spokojnie: — Ten pies, szczekając, strasznie fałszował.

(ja)

*

W pewien deszczowy dzień Emil Zola udał się do swojego wydawcy. Nie chcąc wchodzić do gabinetu z mokrym parasolem, zostawił go na korytarzu, załączając u rączki kartkę z napisem: „Ten parasol należy do człowieka, który unosi jedną ręką sto kilogramów. Wrócę za chwilę".

Gdy wrócił znalazł w miejscu parasola inną kartkę. Przeczytał: „Ta kartka należy do człowieka, który biegnie dziesięć kilometrów na godzinę. Nie powrócę". (j. r.)

To i owo...

● Pani Kołtuńska szepce do sąsiadki: Podobno znów nie ma cukru w mieście. Co to będzie? Prawdę mówiąc mam mały zapas. Rok jako tako by się wytrzymało, ale co potem będzie, moja paniusiu, co potem?...

● We Francji oliwa podrożała znowu o 34 proc., czyli jest obecnie 43 razy droższa niż przed wojną. Można powiedzieć, że oliwa i tym razem wypłynęła na wierzch, ukazując prawdę zmarszalizowanej gospodarki. (j. r.)

(W sklepach „Motozbyt", zaopatrzonych obficie w rowery nie sprzedaje się części zapasowych do rowerów).

— Cóż to, znowu kupiłeś sobie rower? Przecież już jeden masz w domu.

— Tak, ale brakuje mi przy nim śrubki do błotnika.

Pannie — „malowance"

Dziewczyno, to wielki twój błąd:
zbyt mocno malowany front!
Kawaler cię przeto unika
i wniosek logiczny jest stąd,
że na taki front
nie ma ochotnika!...

A samokrytyka gdzie?

Podobno umiesz nieźle
szpileczką kłuć w potrzebie:
masz ostry jej koniec — dla bliźnich:
a tępą główkę — dla siebie...

Witold Degler